

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Rola, w roku przyszłym 1885, wychodzić będzie w tym samym duchu, z tym samym celem przewodnim i na tych samych warunkach. Celem uregulowania nakładu upraszany o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

„Religia sumienia.“

III.

„Jest w nas siła tajemna—mówi Kant—która nas zmusza do uwzględniania dobra bliźniego, choćby wtedy czynności nasze nie ulegały wcale prawidłom pospolitego egoizmu. Siła ta wytwarza owe zasady etyczne, które nas zniewalają do wykonywania czynności obowiązku i dobroci, i nakłaniają do ofiar wbrew pokusom samolubstwa. W ten sposób powstaje między istotami rozumnymi jedność zasad moralnych, podlegających jednej. powszechnej woli.“

Nie o takiej etyce mówi nauka nowożytna. — Zasady moralne Spencera są naturalnymi skutkami przyczyn naturalnych, działających w granicach cywilizacji rodu ludzkiego. Powstały one w czasie, rozwinęły się z potrzeb ludzkości, kształcąc się w miarę konieczności coraz większego ograniczania egoizmu. Egoizm jest źródłem ich, a ostatecznie i celem, bo i altruizm spencerowski służy w końcu tylko egoizmowi jednostki.

Kant doszedł do swoich rezultatów po głębokim zastanowieniu się nad potrzebami rodu człowieczego i po dokładnem zbadaniu niemocy rozumu, a pozytywistów zawiodła do ich wniosków dyalektyka sofistyczna.

Kant przekonywa, przemawia miejscami potężnie, z wiarą, a Spencer zadziwia zręczną tylko igraszką słów i niemają wiedzą... w szczegółach. Kant jest kompozytorem filozoficznym, a Spencer tylko uczoną mrówką, znoszącą z niezmiernym, ani słowa, trudem, całe góry spostrzeżeń, wziętych wprost z życia.

Utopiści przeto, marzący o „religii sumienia“ niesłusznie powołują się na Kanta, bo on wierzył w „siłę tajemną“ i w wolną wolę, a oni nie uznają ani jednej, ani drugiej. Dość przysłuchać się ich rozumowaniu, aby się przekonać, na jakich podstawach opierają swą „wiarę“.

Dziecko w kołysce — twierdzą — nie posiada żadnych wyobrażeń i pojęć. Posiada je dopiero człowiek dorosły, jeden mniej, drugi więcej, stosownie do wykształcenia i doświadczenia. Wynika ztąd, że wyobrażenia i pojęcia nie są przymiotami przyrodzonymi, lecz skutkami wychowania, nauki i t. d.

To samo odnosi się i do zasad etycznych.

„Jedyną pobudką wszelkich czynności dziecka jest zrazu tylko egoizm. Nie zna ono ani moralności, ani sumienia. Dopiero, zetknąwszy się z światem zewnętrznym, zaczyna, nauczone przez rodziców, rozróżniać, co wolno, a czego nie wolno.“

„Pojęcia moralne nie są człowiekowi przyrodzone. Rozwijają się one nadzwyczaj wolno w skutek zetknięcia się z światem zewnętrznym, stosując się do pojęć danego czasu.“

„Nie jakaś „siła wewnętrzna, a tajemnicza“, podlegająca powszechnej woli — prawią nam wreszcie utopiści — oddziaływa na rozwój pojęć moralnych, ale potrzeba samozachowania, czyli instynkt. Ten też instynkt każe potomkom szanować dorobek przodków i kuć nowe, dalsze ogniwo do łańcucha ciągłego postępu.“

Nie trudno dosłuchać się w tem rozumowaniu echa metody pozytywnej.

Ale gdzież jest owo sumienie, które ma zastąpić Boga, i czemże ono jest właściwie?

Gdy Kant nazywa sumienie „tajemniczą siłą“, rozumiemy, co ma na myśli, gdy Spencer powiada na samym wstępie, że chce spróbować stworzyć etykę świecką, wiemy także, czego chce, lecz gdy utopiści najnowszych czasów rozumują pozytywnie, a pragną metafizycznie, nie domyślają się zupełnie dokąd dążą.

Bo albo jest sumienie sumieniem, czyli owym głosem tajemnym, którego napomnienia słyszał Kant w swem wnętrzu niejednokrotnie, albo niema go wcale. Instynkt samozachowania pracujący „bez świadomości“ nie może być sumieniem, bo jest instynktem.

Jeżeli zaś instynkt samozachowania jest jedynym twórcą zasad etycznych i jedyną przyczyną ciągłego postępu, to na cóż sumienie? Instynkt nie potrzebuje go, bo nie znosi on żadnych poprawek, nie zaważonych koniecznością ograniczeń, wynikających z zetknięcia się z światem zewnętrznym. A i do tych ograniczeń nie potrzeba wskazówek sumienia. Powstają one same, wytworzone przez egoizm, myślący ciągle o tem, aby jednostce było w każdym położeniu jak najlepiej i jak najwygodniej.

Summa doświadczeń, zdobyta przez egoizm w społeczeństwie cywilizowanym, nie może stworzyć etyki, choćby dlatego, że doświadczenia takie zmieniają się ciągle, stosownie do zmian, potrzeb i położen pewnego społeczeństwa. Etyka zaś składa się z zasad niezmiennych.

Pojęcia o dobrem i złem uszlachetniają się, doskonalą, lecz w zasadzie zostają te same, jak uczy historia rozwoju wyobrażeń i czynności moralnych.

Egoizm, hamowany należycie i ukrócany, może stworzyć bardzo dobry kodeks zasad utylitarnych, lecz nigdy etycznych, biorących swe źródło z altruizmu.

A właśnie to przecucie wyższości pojęć altruistycznych nad zachcianki egoistyczne jest — sumieniem Kanta.

Jest absolutnem niepodobieństwem wytłumaczyć i określić sumienie środkami poznawania przyrodzonego. Sumienie leży po za obrębem świadomości ludzkiej, tak samo, jak początek przedziwnego porządku wszechświata.

Tylko utopista może nazwać sumię doświadczeń, zdobytą przez egoizm, sumieniem; tylko utopista może marzyć o zastępstwie Boga i prawdziwej etyki przez prosty instynkt.

Jest to nowy eksperyment ludzi, znających niemożliwych teoryj, a nie mających odwagi przyznać się do tego szczerze.

W ten sam sposób „eksperymentowali“ ateusze przeszłego stulecia, gdy, zdetronizowawszy, jak mniemali, Boga, uczuli w sercach swych próżnię, a w umysłach bolącą oschłość. — Wówczas to wynaleźli „religię rozumu“, jakiegoś coś bez treści, jakąś mieszaninę pojęć religijnych i wyników badań filozoficznych.

„Religia rozumu“ skończyła swą karierę bardzo rychło sromotną a powszechną porażką. Romantycy, wychowawcy jej, wrócili na łono wiary objawionej.

Tak samo pragnęliby i dziś pozytywiści wszelkich odieni połączyć swą naukę z wiarą. — Z nauki biorą metodę, a z wiary pojęcie, i zdaje im się, że dokonali kompromisu.

Czują oni, że ludzkość nie może się obyć bez religii, a nie chcieliby się wyrzec wyobrażeń, które uważają za „pewniki naukowe“.

Ztąd powstaje owa mikstura, przecząca sama sobie owo nowe sumienie, które nie jest sumieniem tak samo, jak „wiara rozumu“ nie była wiarą, lecz szeregiem pojęć, zdobytych przez rozumowanie.

I to usiłowanie musi się skończyć klęską, bo sztuczne to sumienie nie może nikogo przekonać. Nawet umysł, nie wyrobiony w ćwiczeniach filozoficznych, widzi jego bezpodstawność i nielogiczność.

Daremne to więc trudy!

Prawdą jest, co Kant twierdził, że rozum ludzki ma swe granice, których nie może przekroczyć. Wszystko, co się znajduje w obrębie tych granic, należy do nauki; cokol-

wiek zaś leży po za niemi, jest rzeczą wiary. Zupełny kompromis w rozumieniu pozytywistów, jest poprostu utopią.

Możliwym jest tylko inny kompromis. Wiedz, co można wiedzieć, badaj, co można osiągnąć środkami poznawania przyrodzonego, a w resztę — wierz!

Oto!

Kompromis to przykry dla umysłów pysznych, lub obałamuconych, lecz kompromis... jedyny.

„Religia sumienia“, zaczynająca być w modzie, jest tylko jednym dowodem więcej, że człowiekowi niedobrze bez religii.

Od sumienia sztucznego do prawdziwego, od etyki pozytywnej, egoistycznej, do rzeczywistej, altruistycznej, słowem, od usiłowań zbudowania jakiejś religii, do religii odczutej i prawdziwej, wiedzie droga niedaleka.

Niema nic nowego pod słońcem...

Z pod szlacheckiej strzechy.

XX.

Z powodu stagnacji w handlu — niskich cen zboża i konkurencji zamorskiej, która ciężko zaważyła w tym roku na szali losów polskiego rolnictwa, podniosło się (zupełnie słusznie zresztą) wiele głosów bądźto ostrzegających przed groźnym widmem, bądź też doradzających różne środki ratunku.

Z tego co napisano w tym przedmiocie utworzyła się już cała niemal literatura specjalna, tak że kronikarz przyszłości będzie w niemalym kłopotcie, jak się orientować w owym lesie zdań, poglądów, projektów i kontrprojektów, powstałych w tym ważnym bezwątpienia przedmiocie.

W tej ogromnej powodzi artykułów znajduje się oprócz wielu utworów fantazyi i częściej frazeologii, pewna część zdań trzeźwych i zdrowych, poglądów rozumnych i praktycznych. Widać w nich dążenie do pracy systematycznej, porządnej, wytrwałej, — do tej jedynej, w każdej trudnej sytuacji drogi zbawienia i ratunku. Gdy pewna część publicystów błądzi w sferach deklamacyi i patetycznych wykrzykników, inna wytrwale popiera te środki, które są pod ręką, środki dla wszystkich dostępne, i zaleca przede wszystkim zebranie odpowiednich danych statystycznych, dostarczenie jak największej liczby odpowiedzi na znany kwestyonaryusz hr. Ludwika Krasińskiego — oraz zasilanie prac sekcji V-jej Warszawskiego Oddziału popierania przemysłu i handlu...

brony i ludzie spieszyli z robotą, bo ranki coraz chłodniejsze zdawały się ostrą jesień i wczesną zimę zapowiadać.

Nowy dziedzic z biedą i z wielkim trudem zgromadził swe zboże w stodołach; bardzo ładna, jeszcze przez rządzącego Niemca kupiona młocarnia, warczała przez dzień cały, żeby ziarna do siewu namłócić, ale ziarno to było nędzne i liche, poczerniałe na deszczach.

Po wykwintnym agronomie, który tylko pieniądze na gospodarstwo wydawać umiał, ale gospodarować wcale nie potrafił, przyjętym został jakiś ekonom z pod ciemnej gwiazdy, pijak, z nosem jak ogień czerwonym, nigdzie miejsca zagrać nie mogący, rutynista ostatniego gatunku, któremu się zdawało że bez krzyku i wrzasku gospodarować na tym biednym padole płaczu nie można.

Stein przyjąć go musiał, bo innego kandydata w owej chwili nie było, i trzymał też go w nadziei że wynajdzie jakiegoś odpowiedniego człowieka.

Szpagaciński nazywał się ten pan „rządca“.

Rano, chociaż nie codziennie, można się z nim było jeszcze jako tako rozmówić — o dziesiątej zaś był już porządnie pijany, a potem tylko ciągle, do samego wieczora, dolewał, a im dolewał więcej, tem krzyczał głośniej i gospodarował, według swego rozumienia, lepiej.

I teraz, chociaż jest dopiero ósma rano, czcigodny

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

— Dość, że potrzebowałem niewielkiego kredytu, i obdarli mnie tak, że wyobrażenia o tem nigdy nie miałem i mieć nie mogłem.

— A ileż im ojciec zapłacił za to procentu?

— Ile?... nie, moje dziecko—ile? tego ani tobie, ani nikomu na świecie nie mógłbym powiedzieć.

— Dlaczego?

— Wstydzilibym się poprostu...

VIII

Przeszedł czas żniw, na polach nie było nic już prawie, tylko gdzieniegdzie jeszcze koszoną tatarkę i kartoflane łąciny poczerniałe, zwiędłe, sterczały nad ziemią.

Siewy jesienne już rozpoczynano; na polach uwijały się

Bez kwestyi — jak to już „Rola“ starała się dowieść w jednym z artykułów poprzednich, jest to, na dzisiaj przynajmniej, jedyna droga do dobitcia się pewnych rezultatów praktycznych, do właściwych wskazówek co do niuni-knionych reform w przyszłości; nie o tem wszakże mamy zamiar mówić w liście niniejszym. Dziś zajmuje mnie kwestya inna i tę radbym bliżej nieco czytelnikom przedstawić.

We wszystkich artykułach i listach w sprawie przesilenia rolniczego, artykułach pisanych bądź to przez dziennikarzy, bądź przez samych rolników, przebiega głównie jedna minorowa nuta, nuta niewytłumaczonego niczem zwątpienia. Piszą ludzie o rolnictwie, jako o gałęzi pracy zupełnie już jakby na zatracenie przeznaczonych, gospodarstwom przepowiadają najzupełniejszy upadek. Jednym słowem, na rolnictwo i na rolników, owe w czarne szkła uzbrojone oczy, patrzą jako na zawód i na pracowników ostatecznie na zagładę skazanych. Za życia jeszcze śpiewają im pogrzebowe pieśni. Poglądy takie co najmniej niesłuszne, nie oparte na racjonalnych podstawach, wywierać mogą na umysły słabsze zwłaszcza, wpływ demoralizujący i zniechęcający do pracy na ojcowskich zagonach, które dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebują starannej, pieczołowitej uprawy...

Czy w tych alarmujących wykrzyknikach i pesymistycznych poglądach jest jaka zasada, czy mogą one mieć rację bytu, czy są usprawiedliwione? Na to kategorycznie i w sposób stanowczy, przecząco odpowiedzieć należy.

Ze rolnictwo z powodu konkurencyi jest zagrożone, że dzisiejsze niskie ceny zboża nie odpowiadają ani kosztom produkcji ani wysokiej cenie ziemi — to fakt niezaprzeczony, — lecz nie idzie zatem, aby w obec tego faktu rzucać niepotrzebny popłoch... i pośrednio zachęcać do wycofywania się z zajmowanych stanowisk.

Naturalnym biegiem rzeczy, konkurencya (w tym roku wyjątkowo silna, z powodu powszechnego na obydwóch półkulach ziemi urodzaju) zmusi rolnictwo nasze do pewnych, koniecznych reform. Wpłynie ona na zmniejszenie produkcji zboża, i uprawę innych roślin, wpłynie na wytwarzanie się gospodarstw przemysłowo-rolnych; na ulepszenie chowu inwentarzy żywych, na wytwarzanie takich produktów właśnie, z którymi producenci zaatlantycy rywalizować nie będą mogli. Zmieni się z czasem systemat 'gospodarowania — ani słowa; zmieni, ponieważ zmienić się musi, wszakże co innego jest zmiana, a co innego upadek.

Zmiana jest ruchem, jest znamię życia — zmiana na lepsze dowiedzie żywotności i rozwoju tej gałęzi bogactwa krajowego i pracy, której Jonasze współcześni przepowiadają upadek...

Sama jednak logika wskazuje, że trudne warunki w jakich znajduje się dzisiaj nasze rolnictwo, wywołać muszą skutki zupełnie odmienne aniżeli te, które panowie pesymiści przewidują. Rolnictwo bowiem, musi: nie upaść lecz przeciwnie rozwijać się, postępować, udoskonalać, z rokiem każdym. Zrozumiemy to bezwątpienia nasi gospodarze, że

pan Szpagaciński już niebardzo pewnym krokiem zdąża do dworu.

Odziany w ogromne buty, popielaty kitel, mając na głowie słomiany, duży kapelusz, idzie zamaszysto, chociaż nogi zbaczają ciągle z prostego kierunku.

Dziedziec właśnie na tę chwilę z domu wychodzi i spotykają się na dziedzińcu.

Szpagaciński kłania się nie bez pewnej junackiej galanteryi.

— Dzieńdobry panu — rzecze Stein.

— A żeby go najsiarczystsze pioruny z taką dobrością!!

— No, no, cóż tam nowego, czegóż pan tak klniesz?

— Czego? ha, proszę pana dziedzica, tu janiłoby się chyba wściekl czterdzieści cztery razy, przy takim gospodarstwie!

— Czegoby on miał się wściec, po co pan takie rzeczy gadasz, mój panie?

— A bo co? gadam i już! Toż tu sochy porządnej kawałka niemal ale mniejsza o to; wyprawilem rolę jakimis dyabłami niemieckimi, co tam leżą pod szopą i co niewiadomo czy do nich bydlę za łeb, czy, za pozwoleniem, za ogon przyprzeć—tera czas siać, a tu z pod maszyny lecą same paździoły, śmiecie, tyf! do marności z takim gospodarstwem! toż u lada chłopą porządniej niż u nas!

po za sferą, niuni-knionych reform w kierunku przemysłowym zachodzi konieczna potrzeba zreformowania, a raczej ulepszenia samego gospodarstwa rolnego, respective udoskonalenia produkcji nasion kłosowych, produkcji, która zawsze na szeroki zbyt liczyć będzie mogła. Dojść do możliwego rozwinięcia przemysłu rolniczego a po zatem udoskonaleniu samo gospodarstwo. Podnieść wreszcie kulturę ziemi, produkować zboże w większej ilości a tańszym kosztem—i w wyborowych gatunkach oto ideały do których każdy, ukształcony rolnik dąży i dążyć musi.

Do osiągnięcia tych ideałów popchnie rolnictwo silna, nieublagana, żelazna dłoń konieczności, popchnie je potrzeba słusznie matką wynalazków, a dodajmy i przedsiębiorczości nazwana.

Ze tak się stanie, dowodzą fakta poczerpnięte z niezbyt dawnej przeszłości.

Reforma agrarna a z nią niuni-kniona zmiana systemu gospodarstwa przyszła w chwilach bardzo ciężkich, a jednak... niech kto porówna gospodarstwa dzisiejsze z temi jakie były przed dwudziestu laty! Jest postęp, jest zmiana na lepsze. I obecnie także siła konieczności pchnie je również na drogę koniecznych reform i postępu.

Czyż więc w obec tego mamy tracić otuchę, czy opuszczać ręce i uważać gospodarstwo jako na zgubę i zagładę skazane? Nie i stokroć nie. Raczej należy spoglądać w przyszłość trzeźwo i spokojnie, oczami ludzi dojrzałych, pracować systematycznie i stosować tę pracę do potrzeb i wymagań chwili — a nigdy nie tracić ducha i energii, nigdy nie upadać pod brzemieniem zwątpienia i nie opuszczać tych zagonów szarych, które synowską miłością kochać należy!

Krakus.

DALMACOYA

przez

T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg.)

Na południe od Zary, przy ujściu Krki, leży *Sebenico*, po słowiańsku *Szibenik*, miasteczko powołane, dzięki portowi wybornemu położeniu swemu w stosunku do wnętrza kraju, do odegrania w przyszłości roli handlowej znacznej. Przyozdabia je najpiękniejszy w Dalmacyi struktury gotyckiej kościół, wzniesiony w XV w. Nieopodal od Szibenika, w dolinie rzeczki Cicola, na podgórzu Promina, odkryto pokłady węgla kamiennego. Jest on punktem środkowym, ku któremu cięży kraj największą szerzyzną swoją. Droga łączy go z Kninem, najzuważniejszym z miast środkowych Dalmacyi północnej.

— Lecz co pan chcesz właściwie? tłumacz się pan jasniej.

— To też jasno gadam, żeby to ogniste jasności! Chcę zboże siać, żyto i pszenicę, a przecież śmieci trudno w rolę rzucać, bo jak zasiejemy śmiecie, to będziemy zbierali... nawet sam nie wiem co będziemy, z przeproszeniem, zbierali, do młion kroć zajęcy!...

— Cóż mi pan mówisz?... przecież mamy swoje zboże..

— Niechże też pan dziedzic pójdzie sam do stodoły i obaczy co mamy. Nawet parobcy na ordynaryę tego nie zechcą, bo Bogiem a prawdą—nie przymierzając, insza świnia, chociaż i świnia, to lepszego poślada dostanie, niż to u nas celne ziarno. Żeby temu śwabowi wszystkie styry nogi połamało z jego rządcastwem, jak on nam tu miemieckie żniwa wyprawil, że się tylko szelmy chłopcy po chałupach śmieją...

— No, ale pan gadasz tylko, mój panie, i klniesz, a to nam nic a nic nie pomoże, trzeba przecież coś radzić.

— Tu, proszę pana, rada krótka—a co się tyczy mego klnięcia, to żeby się człowiek nie wypomstował — nie narzczycał, to by się w nim żółć całkiem zapiekła i wszystkie humory by mu w wątrobę wleźli, do starego psa!

— Panie Szpagaciński, gadajże pan raz nareszcie spokojnie, jak człowiek i bez tych przekleństw.

Spalatro czyli *Spalato*, *Split* — miasto jedno z najciekawszych pod względem zabytków starożytności rzymskich. Kościół splitski jest przerobiony z świątyni Jowisza; świątynia Eskulapa zachowała się taką, jaką była. — Większa część miasta mieści się w pałacu Dyoklecjana: gdzie były komnaty, tam dziś wznoszą się domy, a korytarze zmieniły się w ulice, po których przejeżdżają wozy. — Nieopodal od miasta, w głębi zatoki, leży wieś Solin — dawna Salona — w której wśród ruin widać wyraźnie, gdzie niegdyś wznosiły się budowle i bramy, gdzie leżał cyrk, kędy przechodził wodociąg. Archeologowie eksploatują bogactwa starożytnicze Splitu, dotychczas jednak nie wyczerpano takowych. W kanale, dotykającym do zatoki Solońskiej, przy cieśninie, oddzielającej ląd stały od wysepki Bua, rozlega się miasteczko *Trau*, starożytne *Tragurium*, niepodległa w wieku X rzeczpospolita. Założenie *Tragurium* przypisują Syrakuzanom. Rzeczpospolita w r. 991 oddała się pod opiekę Wenecji, która ją na własność sobie wzięła i posiadała do r. 1797.

Dla badaczy starożytności nie rzymskich już, ale słowiańskich, niesłychanie ciekawą i bardzo ważną jest włączona do obwodu splitskiego kraina, zwana *Polica*. Policzanie do wieku XV posiadali niepodległość całkowitą i w ustroju wewnętrznym przedstawiali wzór najczystszy ustroju starosłowiańskiego. W wieku XV przyjęli protekcję wenecką z zachowaniem wszelako w obszerności całej samorządu. W stanie tym dotrwali do początku stulecia naszego. Dopiero w r. 1806 Austriacy podciągnęli tę rzeczpospolitą mikroskopię, odzwierciedlającą w sobie byt pierwotny Słowian, pod regułę ogólną. Pozostał jednak po niej pomnik ogromnie dla dziejów słowiańszczyzny ważny: *Statut Policki*, drukowany w Zagrzebiu w roku 1859 (*Arkiw V*, 241 — 318). Mieszkańcy *Policy* mają się za szlachtę, za rodzaj narodu wybranego, i, dla wyróżnienia się wśród Dalmatów, noszą... odzież węgierską.

Jak Szibenik odpowiada Kninowi, tak Split Sini i Klisje. Obydwa te porty (*Szibenik* i *Split*) pozostają w łączności z przechodami przez góry Dynarskie i są z góry niejako przeznaczone na to, ażeby służyły za targowice Bośni. W przyszłości oprą się o nie zapewne czoła linii dróg żelaznych.

Pomijając miasta inne, jak *Almissa* (*Alminium*), *Macassca*, *Brist*, *Slano*, wspomniemy o Kotorze, które, jakeśmy to już, pisząc o Czarnogórze, mówili, jest dla Czarnogórców wylotem handlowym, a w starożytności było także rzeczpospolitą niepodległą, i zatrzymamy uwagę czytelnika nieco na *Raguzie*.

Raguza nosi miano słowiańskie *Dubrownik*. Pod nazwą tą w wiekach minionych miasto to zasłynęło, jako rzeczpospolita względnie potężna, bezwzględnie rządna i mądra. — Rzeczypospolitych rojiło się na wybrzeżach dalmackich. Powstawały one na wzór i podobieństwo tych, które istniały w dawnej Grecji. Warunki polityczne nie dozwalały im się ostać. Węgry i Wenecja, Cesarstwo Niemieckie i Państwo

Ottomańskie wywierały na nie ciężanie kolejno i pod ciężaniem tem uginały się one w końcu. Kotoru nie obroniło silne z natury położenie. Jeden tylko *Dubrownik* ani opieki, ani zwierzchnictwa, ani panowania obcego nie przyjmował, na polu handlowym z Wenecją współzawodniczył i odegrał rolę bardzo ważną w smutnych Bośni, *Heregowiny* i *Zety* dziejach.

Broniło go położenie.

Miasto leży w wąwozie, kóry, wzmocniony murami i basztami, trudnym był do zdobycia. *Dubrowniczanie* trzymali się stale reguły: „strzeżonego Pan Bóg strzeże“ i pilnowali się wśród pokoju najgłębszego. Ostrożność cechowała szczególnie politykę ich w stosunku do mocarstw, z którymi do czynienia mieli. Nie hazardowali się, zachowywali neutralność ścisłą w zatargach, jakich Bośnia teatrem była i umieli zawsze zapewnić sobie przynierze korzystne. Jeszcze w r. 1359 zawarli w *Brussie* z *Orchanem II* konwencję, mocą której mieli prawo handlowania w krajach wszystkich, jakie oręż ottomański zagarnie.

Stosunki ich handlowe obejmowały *Lewant* i morze *Czarne*; założyli kolonię w *Konstantynopolu*; posiadali kantory w *Adryanopolu*, w *Filipopolu*, w *Bałkanach*, w *Aleksandryi*, w *Hiszpanii*. *Malutkie* to państewko, które w epoce największego rozkwitu swego, w roku 1667, liczyło nie więcej jak 60,000 mieszkańców, potrafiło z takim jak tureckie mocarstwem dobre do końca utrzymać stosunki i zachować godność własną.

W czasie układów o pokój w *Pozarewcu* (*Passanwitz*), *Dubrownik* Turkami zastonił się od *Wenecji*, za staraniem bowiem jego *Turecja* na północ i na południu *rzeczypospolitej* uzyskała przystęp do morza, który *Dubrownik* od posiadłości weneckich odgradził. Podziwiać potrzeba mądrość stanu handlarzy tych, tembardziej, że była ona zbiorową. Z *Dubrownicz* ani jeden nie zaznał się w dziejach, jako polityk głęboki, jako dyplomata przebiegły, co było rzeczą niemożliwą, ponieważ konstytucja krajowa nie pozwalała urzędnikom piastować władzy dłużej nad rok jeden, a to z tej racji, ażeby dłuższe piastowanie władzy nie doprowadziło do nadwężenia równości obywatelskiej, przestrzeganej w warstwach społecznych.

Ludność dzieliła się na trzy klasy: *patrycyat*, *mieszczanstwo* i *lud*. — Na czele republiki stał rektor corocznie zmieniany. Rektor nie rządził — reprezentował jeno. Władza spoczywała w rękach *Rady wielkiej*, do składu której wchodziłi *patrycyusze* wszyscy, jak skoro skończyli ośmnaście lat życia. Rada wielka prawa stanowić, na urzędy mianować, wyroki śmierci i wygnania wydawała. Władzę wykonawczą sprawowała *Rada mała*. Senat, złożony z czterdziestu pięciu senatorów administrował kraj.

W razie niebezpieczeństwa nagłego działalność praw zawieszoną być mogła na czas ograniczony przez wybieranych na ten cel trzech *proveditorów*, którzy o potrzebie ucie-

— Dobrze, dobrze... panie, bardzo dobrze... niech mi tak gęba spuchnie jak obora, jeżeli marne słowo powiem... Krótka rada, sto dwadzieścia korcy wysiewu, sto dwadzieściorcy zboża kupić, i po krzyku, i żebym pękł na dwoje, tak drugiego sposobu nawet sam stary dyabeł nie wynysli.

— Sto dwadzieścia!?

— Jak orzech zgryzł, panie, sto dwadzieścia, inak ani rusz, ale jak naszym ziarnem się będziemy to szkoda roboty, grunt się tylko próżno zapaskudzi — dudka na kościele wygramy... żebym tak w ziemię wrósł po kolana!

— Zkądże wziąć teraz?

— A Berek? od czego ten, z przeproszeniem, niedowiarek, tu siedzi? Zara bym go tknął w biedkę jak czop w beczkę i niech lata po świecie za zbożem! Letki sielma jest, nie narobił się, to niech lata po folwarkach. Posłać go, panie, niech bestya jedzie na złamanie karku, i skutek!

Stein nie słuchał już dalej, powrócił do domu i zaraz po Berka posłał.

Usłużny przedtem aż do zbytku pachciarz, tym razem jednak odpowiedział że czasu niema, że dopiero za godzinę przyjść może.

Wiedział on dobrze że sytuacja się zmieniła, przedtem on sam prosił żeby usługi jego przyjęto, dziś jego proszą o nie.

Do pewnego stopnia był panem sytuacji, zwłaszcza

mając do czynienia z człowiekiem bez znajomości stosunków okolicznych, oraz bez specjalnej znajomości warunków gospodarstwa.

Kwestya z kupnem nasienia była ułożoną z góry i co prawda Berek szedł teraz grać rolę aktora, w sztuce której był rzeczywistym autorem i reżyserem po części.

Jakkolwiek zboże zebrane było fatalnie, niemniej jednak po oczyszczeniu dokładnem, na siew chociaż w części mogło się przydać, ale Imé pan Berek, poznawszy słabość *Szpagacińskiego* do *kminkówki*, tym niekosztownym środkiem zyskał w nim sobie bezwiednego sprzymierzeńca.

Szpagaciński tedy za pomocą wszystkich dyabłów i piorników, wytłumaczył *dziedzicowi* że zboże nie zda się na nic, i że trzeba do siewu kupić koniecznie inne ziarno. Naturalnie, któżby się mógł zająć takim sprawunkiem lepiej niż Berek?

On swego *dziedzica* tak pokochał, że każdą ofiarę dlań poniesie; każdego poświęcenia dokona, byle mu tylko w potrzebie dopomóż. Już raz ułatwił mu kredyt, teraz ułatwi mu kupno tyle potrzebnego do siewu ziarna.

Stein wprawdzie chwilowo, bo w gospodarstwie te chwilowości bardzo często bywają, niema gotówki, lecz Berek znajdzie radę i na to. Berek ma sam trochę pieniędzy, pożyczycie sobie od brata, ojca, wujaszka, szwagra, czterech ciotek, od wszystkich krewnych, zastawi nawet perły swej

kania się do tego środka sami decydowali i obejmowali władzę dyktatorjalną na odpowiedzialność własną, pod zagrożeniem kary śmierci, gdyby się okazało, że prawa nadużyli. Do urzędów wyższych mieli przystęp sami jeno patrycyusze, do niższych mieszczaństwo. Lud usunięty był od władzy wszelkiej i od mieszania się do spraw. Mieszkaniec każdy był żołnierzem, obowiązany na zawołanie występować z orężem w rękę i odbywać ustawicznie służbę kolejno u bram, na murach i dla utrzymania porządku wewnętrznego, wzorowo urządzonego. Żaden przeto z mieszkańców nie miał możności wywyższania się nad innych; w klasach panowała równość służbowa, niedopuszczająca podnoszenia głowy po nad poziom ogólny.

Rozum stanu, którym się odznaczała polityka dubrownicka, był przymiotem zbiorowym, panował w sferze szlacheckiej i służył do zapewnienia pomyślności państwowej wśród okoliczności najtrudniejszych. Patrycyat na zewnątrz cieszył się powagą tak wielką, że wojewodowie i królowie bośniaccy ubiegali się o zaszczyt zaliczania się do grona szlachty dubrownickiej — a zaszczytu tego dostąpić nie było łatwo.

(Dalszy ciąg nastąpi)

W ciemnościach.

OBRAZEK Z POWIŚLA.

Szumi, szumi stara Wisła, przelewa mętne fale, a grzbiet jej pod ostrym podmuchem wiatru marszczy się i garbi. — Wzburzona fala uderza silnie o brzegi i na żółtawym piasku pozostawia kłęby piany białej.

Chwieją się wysokie topole nad brzegami i płacze gałęzmi drżącymi złota wierzba, płacze gałęzmi suchymi, nagłymi, odartymi z listków.

Niemasz bo teraz listków, niemasz zieloności; kwiaty nie mienią się barwami żywymi, bo nastał smutny czas jesienny, wietrzny, chłodny, wilgotny. — Ptaszyna nie śpiewa w nadbrzeżnej wiklinie, słowik nie zawodzi w niej pieśni jak latem, za dobrych czasów uroczej wiosny słonecznej, tylko wron gromada zasiadając na nocleg na topolach wysokich, kracze żałobnie, ponuro.

Mrok zapada szybko, szare chmury zasłoniły zupełnie całe niebo, ani jedna gwiazdka nie może się przebić przez ich grubą oponę. W mroku, który się szybko na zupełną ciemność zamienia, giną kontury drzew i domostw, chowają się skrzydła wiatraków. Ciemność i cisza zalegają ziemię, tylko wiatr szmerze w gałęziach obumarłych, suchych, tylko woda burzy się, szumi, jak gdyby groziła komus.

Głucho warczy ten potwór, co jak wąż olbrzymi rozciągnął się od pięknego podnóża Karpat, aż do piaszczystych wybrzeży Bałtyku, szumi głucho, jak gdyby ostrzegał że zwodniczym falom jego ufać nie można, że wątła łódka któ-

żony i drogocenne klejnoty rodzinne, ale pieniędzy, część przynajmniej dostanie, bo już to jest jego wrodzona ambicja i najdrażliwszy punkt honoru, aby każdy interes jaki tylko zacznie, koniecznie przyprowadził do skutku.

Przytem od czegoś kombinacja handlowa. Jest więcej niż sto korcy wymłóconego zboża, więc to Berek kupi. Wprawdzie Stein upiera się przy cenie warszawskiej, ale ostatecznie Berek przekonywa go, że na cenę warszawską sprzedaje się tylko zboże, nie zaś jak słusznie Szpagaciński powiedział, śmiecie, do niczego niezdatne.

Że niezdatne to przecież wiadomo, i takie brzydkie ziarno może sprzedać tylko i wyłącznie Berek, jako mający stosunek z liwerantami, którzy w wielkich masach zboża celnego zdołają i tę lichotę jakimś cudownym sposobem przeszwarować.

Po bardzo długim i ożywionym targu, Berek nabywa tę partję zboża, niżej o trzecią część wartości, i przysięga się na żonę, dzieci, sumienie i szczęście do handlu że robi kolosalne głupstwo.

Szpagaciński obecny chwilowo przy tej tranzakcji, gdyż go zawołano po jakieś objaśnienie, patrzy na Berka takim wzrokiem jakby chciał powiedzieć:

— Patrziel ten żyd chyba zwaryował!

Ostatecznie Berek jest ryzykant, macha z rezygnacją ręką i powiada:

— rą ktoś odwiązuje w tej chwili od brzegu, nie pokona bystrego prądu, przewróci się i pogrzebie śmiałka w wilgotnym, zimnym odmiecie.

Ale i ten śmiałek niewiele sobie robi z grózb szumiącej ponuro rzeki, odwiązuje czółno, ujmuje wiosło w dłoń żyłastą i pcha się w kierunku ukośnym pod wodę, pod prąd. Oko jego, jak oko kota lub drapieżnego zwierza do ciemności przywykłe, drwi sobie z nocy czarnej jak smoła, a lekkie czółenko, wprawną kierowane dłonią, sztorcem staje przeciwko naporowi fali i wszystkie jej uderzenia rozбивa dziobem spiczastym. — Ten kto niem kieruje ma widocznie dłoń krzepką i pewną, nie podstawi boku łódki pod fale, nie pozwoli jej przewrócić prądowi.

Popłynął... dokąd? wprost przed siebie, w mrok, w ciemność, w której, jakby się zdawać mogło, żadne go ludzkie oko nie dojrzy, żadna istota nie wytropi.

Któżby go tropił zresztą? Noc ciemna, drobny lecz gęsty deszczyk mżyć zaczyna, sieka twarz, kole w oczy, zdaje się że aż do kości przejmując. Komuby się chciało w takiej porze w świat wyruszać i na co?

Popłynęło tedy czółenko w ciemność, popłynęło po fali burzliwej, wezbranej, pieniającej się, bo w Wisle teraz wody dużo. Stopniałe śniegi spłynęły z gór i pól wyniosłych i spokojna niedawno rzeka zaszumiła, wzburzyła się, zaczęła pianą bryzgać i gryźć wyniosłości nadbrzeżne.

Bo i ona, jak człowiek gdy mu sił przybędzie, szaleć lubi — i ona spokojna i cicha kiedy słaba, wzbogaciwszy się pragnie używać, hulać i sprawiać sobie hachanalje i uczyty z ludzkich siedzib, i z ofiar ludzkich także.

Jesteśmy pod starym Sandomierzem, niedaleko od miejsca w którym rozkochana swawolnica przyjmuje pocałunek Sanu i zjada kochanka w swych chłodnych lecz namiętnych uściskach, a zjada go oddawna, od wieków i od wieków trwa historia tego dziwnego romansu. Ona pożera całą jego istność, a on odradza się z każdą godziną, z każdą sekundą prawie, i znowu daje się pochłaniać tej wiecznie głodnej, nigdy nienasyconej kochance.

Pocałunki ich od starego Sandomierza starsze, tyle pokoleń przeżyły i nas przeżyją pewnie i nigdy chyba nie będzie im końca.

Łódka sunie cicho po grzbiecie kapryśnicy, nienasyconej, swawolnej, sunie w ciemnościach, cichutko, nawet plusk wiosła jej nie zdradza, gdyż mięsza się z szumem fali kapryśnej.

Nie zdradzają jej ani gwiazdy które się pochowały dyskretnie, ani rogaty księżyc, który również w czarnych chmurach utonął i nie widzi jej nikt, chyba ten ledwie dający się dostrzedz cień ludzki, schodzący zwolna z wysokiego wybrzeża nad fale Wisły szumiące.

Ten ledwie dostrzeżony cień ma jednak kształty ludzkie; co więcej, ma w sobie jak wszyscy zresztą ludzie mózg, nerwy... ma, czem się znów nie wszyscy ludzie pochwalic mogą, wzrok kota albo sowy widzącej w ciemnościach.

— Niech ja stracę!

Szpagaciński otrzymuje dyspozycję, wedle której, nazajutrz rano skoro świt, wydać ma Berkowi ze śpichrza na jego furmanki, ośmdziesiąt korcy żyta i czterdzieści korcy pszenicy, stanowiące właśnie przedmiot świeżo zawartej tranzakcji.

To wszakże jest dopiero połowa interesu. Następuje teraz druga, ważniejsza, idzie o zboże do siewu. Trzeba je kupić, kupić dobrze i prędko, a głównie prędko, gdyż czas już wielki i nie można siewu opóźniać.

Berek nie potrzebuje nawet wielkiej elokwencji aby przekonać Steina, że bylejakim ziarnem siać nie można i że trzeba się postarać o wyborowy gatunek.

Rzecz to przecież wiadoma. Berek radzi też żeby zamiast zwykłego zboża, zasiał coś fajną, to się już w drugim roku siewie opłaci. Wprawdzie kosztować to będzie nieco drożej, ale korzyści są zbyt widoczne, żeby się przed różnicą ceny cofać.

Sam zresztą Stein czytając książki i pisma rolnicze, spotykał się ze zdaniem, że z dobrego siewu bywają dobre sprzęty zazwyczaj.

Idzie więc tylko o kwestję wyboru ziarna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dostrzegł on łódkę kołyszącą się na wzburzonej powierzchni rzeki, zataił w sobie oddech i cicho, nie sprawiając najmniejszego szelestu przesuwając się przez wiklinę i krzaki nadbrzeżne... — Trzyma w ręku broń gotową do strzału, skrada się po pod krzakami i czeka. Chwilę stał nieruchomy jak kamień, potem postąpił parę kroków bliżej, jeszcze bliżej, już stąpa po piasku nadbrzeżnym, już biała piana dotyka jego stóp.

A łódka tymczasem od połowy szerokości rzeki idąca również ukośnie lecz z prądem, mknie szybko, unoszona przez bystrą falę i tylko patrzeć kiedy uderzy o brzeg, oprze się spodem o piasek i stanie tuż, tuż przed owym człowiekiem, który wyteżywszy wzrok wpatruje się w przetrzeń i stoi nieruchomy jak posąg.

Ale i człowiek który w czółenku płynie również ma wzrok bystry i jego oczy, niby wzrok pułchacza drwią sobie z ciemności, bo oto nagle po jednym silnym uderzeniu wiosła, łódka zmienia kierunek i raptownie uciekać zaczyna.

— Stój! — zagrzmiął okrzyk na brzegu.

— Stój, płyn do brzegu, bo strzelę, — powtarza cię groźnie.

W odpowiedzi z łódki odzywa się okropne jakieś przekleństwo. Potem ukazał się błysk czerwonawy, rozległ się huk, kula świszcząc rozdarła powietrze.

Jęk dał się słyszeć i plusk wody w którą ciężkiego coś upadło. — Łódka przewrócona dnem do góry popłynęła szybko z biegiem wody i znowuż zaległa cisza martwa, którą przerywał tylko szum rzeki burzliwej, spienionej, szumiącej, i plusk drobnego deszczu, który wzmagać się zaczął.

Wśród tej nocy czarnej rozegrał się dramat smutny, krwawy, jeden z tych częstych niestety dramatów, powtarzających się na pograniczu; smutny epizod tego hazardu dzikiego, w którym ryzykowny przemytnik ma do wygrania kilka garncy wódki — a do przegrania... życie.

Ten przegrał właśnie.

Czemuż, czemuż na tej naszej pięknej ziemi—życie ma swoje tak bardzo czarne kartki?

Listy z Galicyi.

Prerażająca rzeczywistość.

(Dokończenie).

Żyd, jako rzemieślnik, jest tandeciarzem, jako rolnik prawdziwym pasożytem. Nie posiadając z natury zamiłowania do jakiegokolwiek zawodu, lecz mając jedynie na względzie bogacenie się drogami krętymi, przy pomocy środków i sposobów nawskroś niemoralnych — osiadłszy na ziemi, jako rolnik, nie pozbywa się nawet w dalszych pokoleniach tych wszystkich ujemnych właściwości, które cechują człowieka nierzetelnego i par excellence wyzyskiwacza, a gdy dodamy do tego absolutną nieumiejętność prowadzenia gospodarki wiejskiej, to wypadnie, że żyd w rolnictwie, nietylko nie może być brany jako siła ekonomiczna, lecz przeciwnie, doświadczenie uczy, że jest on destrukcyjnym pierwiastkiem, zakażającym atmosferę wiejskich stosunków. Trzeba też zwrócić i na to uwagę, że tak u nas w Galicyi, jak, zresztą, w innych ziemiach dawnej Polski, wyznanie religijne dworu, niezmiernie ważną odgrywa rolę i żyd siedzący na dworze, z tego właśnie powodu, pod względem moralnego stosunku i łączności ze wsią, stanowi odosobnioną i odciętą wyspę. Nie wiem, czy gdziekolwiek żyd na wsi, tak jest pogardzony, jak przez chłopów galicyjskich, szczególnie w wschodniej części kraju, a żyd na roli w oczach chłopów, jest poprostu uosobioną śmiesznością.

Po całym kraju pełno krąży z tego powodu anegdot między chłopami, anegdot wcale dowcipnych i nawet głębszych. — To, co się mówi i pisze przeciwko żydom w rolnictwie, nie jest, jak Niemcy powiadają: aus der Luft gegriffene Geschichte, bo się może każdy przekonać „na praktyce“ w Galicyi.

Książę Bismark powiedział niedawno w parlamencie niemieckim, że, gdyby to od niego zależało, dałby jedną prowincję socyalistom, aby się w niej rządziło, bo w rezultacie pokazałoby w sposób bijący w oczy, że są do niczego. Otóż, ten eksperyment niemieckiego kanclerza, uwidocznił się u nas w Galicyi pod względem udziału żydów w rolnictwie. Kto się chce przekonać, jak wygląda ziemia i gospodarstwo w rękach żydowskich, niech przyjedzie do Galicyi, a z pewnością odechce mu się nietylko „kolonizować żyda-

mi“ ziemię naszą, lecz uważać będzie za nieszczęście społeczne, gdy jakikolwiek majątek ziemski większy, lub drobny przechodzi w ręce żydowskie. Poprzednio przytoczone dane statystyczne, najdobitniej wykazują, że żyd rzadko kiedy przychodzi do posiadania ziemi drogą zwykłą, za pomocą zwykłego kupna, lecz prawie zawsze drogą wywłaszczenia z powodu ruiny poprzedniego właściciela, do której, jeżeli nie on sam, to jego współwyznawcy przyczynili się zawsze.

Nigdzie też, w żadnym innym kraju, żyd tak się nie kwapi do ziemi, jak w Galicyi, bo też może nigdzie niema tak niezdrowych stosunków ekonomicznych, jak w tym kraju. W Niemczech np., a względnie w Pruszech, gdzie żydów jest najwięcej, z latarnią trzeba szukać żyda na roli, bo tam stosunki ekonomiczne są silne i po największej części zdrowe, gospodarstwo wysoko stoi i żyd oprawiony w takie ramy, prędzej je połamie, aniżeli wytrwa na tem stanowisku rolnika, gdzie mu się nikt eksploatować nie da, gdzie, potrzeba istotnej pracy, znajomości rzeczy, i gdzie musi się stosować do ustaw agrarnych i do przepisów polityki gospodarczej, której organa rządowe, ani na cał jeden nie pozwolą przekroczyć.

Pięknieby naprzykład wyglądał żyd ze swoją niszczącą siekierą w lesie w obec ustawy lesnej w prowincjach niemieckich!..

U nas w Galicyi stosunki gospodarskie nie posiadają prawie żadnej kodyfikacji, — samowola i swawola rej w nich jeszcze wiodą po największej części i dopiero od niedawna robi się coś w tym kierunku. Od niedawna dopiero uczuto potrzebę ustawy lesnej, ustawy o rybołówstwie, ustawy polityki polnej i t. p. — a taki chaotyczny stan rzeczy, stanowi, jak wiadomo, eldorado dla żydowskich spekulantów, którzy radzi wszędzie w mętnej wodzie ryby łowić.

Można być pewnym, że w miarę regulowania stosunków gospodarsko-wiejskich w Galicyi ubywać będzie żydów na roli, i nie będzie ich tu tak, jak niema ich w krakowskiem Towarzystwie kredytowych ubezpieczeń, w galicyjskiem Towarzystwie kredytowym ziemskim, jak niema ich w lwowskiej i krakowskiej Kasie oszczędności. A przecież to są instytucje finansowe, finansowość zaś jest silną stroną żydów. Tylko że powyższe zakłady, oparte są o granitowe podstawy niepokalanej rzetelności, oddychają zdrowiem i rozwijają się na drodze prawidłowej, ekonomicznej, a w takiej atmosferze niema pola dla żydów, którzy przewieszystkiem odwracają się od słońca i społecznego zdrowia...

Ale zanim będzie, co daj Boże, lepiej pod tym względem, wróćmy się tymczasem do tego, co jest — a jest bez zaprzeczenia źle. Z przykrością przychodzi nam wyznać, że do przechodzenia ziemi w ręce żydowskie w Galicyi, przyczynia się niepomierne sama szlachta. Pomijamy już tych, których szczególny zbieg nieszczęśliwych okoliczności rodzinnych i majątkowych, zmusza do sprzedaży ojczystego zagona żydowi, chociaż i tu dałoby się wiele powiedzieć przeciwko temu, ale skonstatować, niestety, trzeba, że wielu z zamożniejszej szlachty galicyjskiej, która, bynajmniej, niema noża na gardle, wydzierżawia żydom swe majątki dlatego tylko, że żyd daje większą tenetę dzierżawną, nie pomni, że ta zwykła dzierżawna płacona przez żyda, ani w setnej części nie pokryje strat, jakie przynosi żydowska gospodarka, nie zostawiająca w krótkim przeciągu czasu, kamienia na kamieniu...

W Sanockiem, Złoczowskiem i Tarnopolskiem, bardzo wiele już majątków ziemskich znajduje się w rękach żydowskich. Powiat Załoziecki prawie cały wydzierżawiony jest żydom z wyjątkiem dwóch, czy trzech dzierżaw chrześciańskich. Kołomyjskie smutny pod tym względem przedstawia obraz. Z wielkich posiadłości ziemskich, które w ostatnich czasach przeszły w ręce żydowskie, wymieniamy tylko: Suchowolę w powiecie Brodzkim, Łubianki wyższe i niższe (wartość około 600,000 zhr.) w powiecie Zbarazkim, a nareszcie w powiecie Zaleszczyckim, wielki majątek Hołowczyńce, przeszedł także do żydów.

Sromotna działalność upadłego Banku włościańskiego sprawiła również, iż wiele zadłużonych zagród włościańskich dostało się żydom. W niektórych powiatach ten Bank działał prawdziwe spustoszenie: żyd siedzi na żydzie i żydem pogania, a jak pracuje na roli to szczególne plemię, dostatecznie poucza nas głośny proces Ritterów w Rzeszowskiem. A Ritter, to nie był przecież handlarz zwykły, lecz osiadł na ziemi „rolnik“, który nawet zawiązał stosunek z chrześciańską dziewczyną dlatego tylko, żeby później podmówiwszy rozpojonego chłopca, wraz ze swą żoną popełnić nieznaną w rocznikach kryminalnych, potworną, wynaturzoną zbrodnię!..

Zachodnia Galicya z Krakowskiem nie przedstawia pod względem żydowskiego osiedlenia się na roli, takiego smutnego obrazu. Twarda i zapobiegliwa natura mazurska, nie dała się pokonać żydowskiemu machinacyom, a szlachta nie tylko nie pozwala się wydziedziczać żydom, lecz prowadząc racjonalniejsze gospodarstwa, nie wypuszcza im majątków swoich w dzierżawę. Żyd też ciągnie do wschodniej Galicyi, między rusinów, jak do jakiego Eldorado. I dziwna rzecz, doprawdy, że ten chłop—rusin przywiązany do swego kąta całym sercem i duszą, tak, że o kilka mil nie rad się przenosi, że ten chłop—rusin głuchy na podszepty agentów namawiających go do emigracji do Ameryki—tak łatwo na swoich śmieciach daje się obalamuczać żydom najpodlejszego kalibru i staje się powolnym w ich rękach...

Tem dziwniejszy jest ten fakt, że na Rusi Halickiej w ogóle, nienawiść do żydów, od dziecka aż do zgrzybiałego starca, jest niezmiernie silnie zakorzeniona, daleko silniej, aniżeli pomiędzy mazurami.. Jeżeli jednak pilniej i baczniej przypatrzymy się stosunkom wiejskim na Czerwonej Rusi, to uderzą nas w oczy: pijaństwo pomiędzy ludem wiejskim, lenistwo dochodzące do kolosalnych rozmiarów, a z tego, ma się rozumieć, wynika nędza, z której chleb jedzą tylko żydzi.

Pomimo surowych ustaw o pijaństwie i o lichwie, chłop rusińskiego toczy pijaństwo i lichwa, a usobieniem tych dwóch kardynalnych plag — jest żyd. Chłop rusiński pogardza żydem, a pije i pożycza pieniędzy u żyda, tak, że staje on się zależnym od niego na każdym kroku.. Karczmy na Rusi utrzymywane wyłącznie przez żydów, nie tylko są miejscem pijatyki, lecz ogniskiem wszelkiego rodzaju demoralizacji. Tu się ukrywają skradzione rzeczy, tu pisarze pokątni, ma się rozumieć, żydzi, piszą dla chłopów pozwy i skargi, tu chłop krzyżami podpisuje rewersa, tu żyd narzeszcie, eksploatuje chłopą we wszelki możliwy i niemożliwy sposób... Karczma żydowska na Rusi Halickiej — to prawdziwa jaskinia, w której ciemnota i głupota, jest żyznem polem dla żydowskiego szachrajstwa i zdzierstwa.

Nie potrzeba być „antisemitą“, aby przypatrując się bliżej stosunkom wiejskim na Rusi Halickiej, nie poczuć całej grozy sytuacji i nie załamać rąk nad tem opustoszeniem społecznem dokonaniem rękami żydowskimi... Cała nadzieja leży w poczciwej naturze rusińskiego chłopą, szczególnie, że w ostatnich czasach, coraz więcej znajduje się ludzi dobrej woli, którzy znanymi, a prostymi drogami starają się wywierać dobroczynny wpływ na wieśniaków rusińskich i zbierają już obfite owoce. Dość wspomnieć tu tylko o *kółkach rolniczych*, które rozszerzają swoją zbawienną działalność coraz bardziej pomiędzy ludem rusińskim.

Wracając się jeszcze na chwilę do „rolników żydowskich“ w Galicyi, musimy, niestety, z całą stanowczością wyznać, że kraj i społeczeństwo, nie tylko *ani jednego procentu* niema z nich pożytku, lecz nieznanym jest poprostu, *ani jeden odosobniony fakt*, któryby przemawiał pod tym względem na korzyść żydów. „Liberalne“, austriackie prawodawstwo, pozwalające żydom działać w najszerszych granicach społecznych, musiało się w końcu uciec do wyjątkowych ustaw przeciwko nim, bo ustawa o pijaństwie i lichwie jedynie tylko wymierzona jest przeciwko destrukcyjnym praktykom żydowskim; a jakkolwiek wykonywanie tych ustaw w praktyce, natrafia na wielkie trudności i szkopy, niemniej jest faktem, że rezultat z tych ustaw wyjątkowych, jest zbawienny. Rozpowszechnianie szkół, które także w ostatnich czasach, dzięki sejmowi, szerokie przybrało rozmiary, staje również w poprzek żydowskiej eksploatacji. Dzisiejszy marszałek sejmu dr. Mikołaj Zybkiewicz, którego zbyt krewkość unosi często zadaleko, szczególnie w postępowaniu z jednostkami, pod względem mnożenia szkół ludowych po wsiach, złożył niezaprzeczone dowody dzielnego patriotyzmu. Jest on tego zdania, że należy w byle chacie, choćby zwykłej, zakładać szkołę na wsi i nie czekać z założeniami rękami, aż się znajdą fundusze na wymurowanie szkoły. — Tym sposobem szkoły ludowe w Galicyi mnożą się szybko, a i to trzeba przyznać z dumą, że nauczyciele ludowi w Galicyi wzorowo spełniają swoje obowiązki. System marszałka Zybkiewicza, co do rozmnażania szkół ludowych w Galicyi, jest dowodem, że maż ten zna dokładnie stosunki społeczne i wie, gdzie szukać lekarstwa na złe, na tę straszną, przerażającą rzeczywistość.

Stefan Lemiesz.

NA POSTERUNKU.

Prospekta, premia i kwestyonaryusz. — Kwestyonaryusz cukrowniczy. — Dlaczego jest niekompletny? — Jakie pytania byłyby najciekawsze. — Plan-taeye buraków dla pięknych oczu właścicieli cukrowni. — Bodajto *interesa* ze szlachtą polską! — Gdybym był właścicielem domu i miał głos w Towarzystwie Kredytowem m. Warszawy. — Zarząd nietykalny i wyższy nad krytykę... — Precz z opozycją. — Czy jest w Warszawie szwindel budowlany i kto mu dopomaga? — Pożądana odpowiedź. — Reklama dla jednego z najmilszych. — Wyższe cele w Kurjerku starozakonnym pp. Orgelbraudów. — Trzeci rok tańca.

Prospekta, premia wydawców i.. kwestyonaryusz są w tej chwili na porządku dziennym i na pierwszym planie. O jednych już pisałem, już wysławiałem ofiarności i poświęcenie panów wydawców dla niewdzięcznego społeczeństwa, więc teraz chciałbym wspomnieć o drugich. Niech co chcą mówią, ale jak dotąd, „Warszawski Oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu“ nie spi snem tak twardym jak nie przymierzając „Warszawskie Muzeum Przemysłowe“. To ostatnie jeżeli posiada jakie zbiory, to dlatego tylko żeby ich nikt i nigdy nie widział, gdy przeciwnie „Warszawski Oddział“ jeżeli wydaje kwestyonaryusz za kwestyonaryuszem, to czyni to w tym celu, abyśmy widzieli i wiedzieli, jak istotnie stoją w kraju najważniejsze galezie pracy i co czynić należy, aby nam nie zbrakło chleba. I ostatni kwestyonaryusz w sprawie cukrownictwa ma ten cel ważny na widoku, i ten kwestyonaryusz obejmuje wiele pytań ciekawych, choć wyznają, niema w nim najciekawszych. Przebiegam wzrokiem wszystkie te pytania i napróżno szukam ot takich naprzykład:

1) Ilu plantatorów buraków „łapie się“ na tak zwane zaliczki; ilu z nich pracuje *darmo* nad zapełnieniem kas ogniotrwałych szanownych właścicieli fabryk — i ilu wreszcie do tej operacji buraczano-cukrowej dopłaca coś jeszcze z własnych swoich kieszeni?

2) O ile wyzyskiwanie plantatorów buraków wpływa na wysokość onej wspaniałej dywidendy, jaka naprzykład w roku zeszłym przypadła pewnym panom akcyonaryuszom w pewnych „znanych“ cukrowniach?

3) Ile czystego zysku przynosi p. p. fabrykantom tak zwane *obcinanie* przy ważeniu dostawianych buraków?

Czy i na te pytania panowie cukrownicy dostarczyliby dość pewnych, zgodnych z prawdą i wyczerpujących odpowiedzi, nie wiem; ale wiem zato, że ci dobroczyńcy ziemian grożą znowu obniżką cen buraków. Bo i dlateczóg zresztą mieliby sobie jej nie pozwolić skoro tyle dziesiątków, tyle setek „*niewolników przemysłu*“, jak już ktoś nazwał owych nieszczęsnych plantatorów, gotowych jest zawsze oddawać swoją ziemię i pracę dla pięknych oczu lub... garbatych... nosów? — Oni, panowie cukrownicy, potrafią się zawsze w kwestyi cen porozumieć, zjednoczyć; ale plantatorzy buraków nie dokażą nigdy chyba tej sztuki... Więc dlateczóg my, ludzie złota, nie mielibyśmy korzystać z nieporadności, niesolidarności i golizny... właścicieli ziemskich? Owszem, bieda szlachty to najobfitszy nasz zbiór, najlepsze nasze żniwo. A gdyby ktoś z tych „niedołęgów“ śmiał podnieść głowę i wzywać swych kolegów po plugu do stawiania nam jakiejś opozycji, jakichś *jednomysłnych* warunków, potrafiłmy rzucić nań *herym* i doprowadzić do porządku. Więc, panowie rolnicy, choćby wam do minimum obniżono i tak nędzne już ceny, owych waszych buraków, choćbyście mieli sprzedawać własne dusze innym znów spekulantom lichwiar-zrom dla dotrzymania kontraktów z cukrowniami, nie protestujcie przeciwko temu, swojemu niewolnictwu, nie porozumiewajcie się brzoń Boże! nie występujcie solidarnie i nie idźcie razem, jak to naprzykład panowie cukrownicy potrafią, bo tym właśnie sposobem — tem powolnem poddawaniem się wyzyskowi, złożycie taki dowód zgody i tolerancji, że mu nie tylko wszyscy potentaci pieniędzy, nie tylko nasz pan Peltyn od „Izraelity“ ale i wszystkie pisma liberalno-semickie jednozgodnie przyklasną wołając: niemasz to jak szlachta polska! z nią zawsze *interesa*... najlepszel!

Dałbym i ja poklask ale komuś innemu. Gdyby nie fatalne losy które mi nie pozwoliły zostać właścicielem domu i mieć tem samem głosu w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy, byłbym na ostatniem zebraniu tegoż Towarzystwa nie tylko razem z innymi wygwizdywał opozycję, ale byłbym razem z panem Frąckiewiczem i innym jeszcze mówcą bił brawo zarządowi, który jest zawsze... nietykalnym i zawsze wyższym nad wszelką krytykę malkontentów. Jego działalność można tylko wielbić, lecz nigdy krytykować. Opozycja? a to co znowu! Kto śmie z nią występować w gronie, w którym zasiadają najznakomitsi finansisci, naj-

perwsi „podskarbiowie narodu“ osłonięci aureolą firm książęcych nawet? Wprawdzie, zuchwali jacyś oponenci dowodzą, że największe i najgęstsze pożyczki na domy dostają synowie Izraela, że tym sposobem rozwija się „budowlany szwindel“, dzięki znów któremu właściciele domów — żydzi idą coraz wyżej i wyżej, podczas gdy właściciele — polacy wypierani z odwiecznych nawet staromiejskich swych dzielnic schodzą powoli na rządów i oficjalistów *nowych obywateli* (1); lecz czyż na dzikie te pretensje jakichś zacofańców warto zwracać uwagę? Czyż warto liczyć się z pamfletami „Zajaców“? (1)

Precz więc z opozycją, której wniosków nawet zapisywać nie warto, precz z krytyką, bo zebrania ogólne nie są wcale dla rozbioru działalności zarządu Towarzystwa, nie dla debatów nad jego sprawozdaniem, ale są dlatego, żeby „powstawszy z miejsc“ zawołać jednym głosem potężnym: zarządzie, jesteś wielkim, znakomitym i nietykalnym!

Takbym śpiewał, gdybym był członkiem onego Towarzystwa, a nade wszystko gdybym miał intencję budować jakiś nowy dom i żądać jakiejś większej... pożyczki. Ponieważ jednak ani jeden ani drugi wypadek niema tu miejsca, więc użyję swojej zwykłej metody i nie oglądając się ani na złote berła bankierskie, ani na książęce mitry, powiem to co myślę:

Już od lat kilku w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy powtarza się jedna i ta sama, a dziwna zaprawdę historia. Przed każdym zwłaszcza posiedzeniem ogólnym, pewna część obywateli-chrześcian dowodzi i wyrzeka głośno, że szwindel budowlany kwitnie w naszym miasteczku, że Towarzystwo przez złe i fałszywe stosowanie niektórych paragrafów ustawy, dopomaga temuż... szwindlowi do większego jeszcze rozrostu i że wreszcie starozakonni właściciele domów są *szczególnie faworyzowani*. Skoro jednak rzecz ta przyjdzie przed forum najwyższej władzy instytucji jaką na zasadzie ustawy jest *zebranie ogólne*, wówczas znajdują się zawsze mówcy, którzy wraz z setkami „obywateli starozakonnych“ owe głosy opozycji wzywającej „ratunku przed wywłaszczeniem nas wszystkich na korzyść Izraela“ potrafią wysmiać, wyszydzić i... zakrzyczeć. Ani chcą, ani mogą na tem miejscu sprawdzać o ile zarzuty stawiane Towarzystwu są słuszne; ponieważ jednak są one stawiane publicznie i wyraźnie bardzo, sądziłbym więc, że i odpowiedź na nie również wyraźna i publiczna jest bardziej pożądaną niż wszelkie zasłanianie się firmami „ludzi znanych“ i niż te bałwochwalcze hymny aklamacyjne, które zarząd na zebraniach dorocznych przyjmuje z zachwytem i wdzięcznością, lecz które w każdym człowieku rozsądnym i patrzącym jasno na rzeczy, tylko śmiech budzić mogą. Albo jest ów „szwindel budowlany“, albo go niema; albo mu Towarzystwo pomaga albo nie pomaga, albo wreszcie Towarzystwo czuje... słabość tylko dla owych polaków moższowych, albo też ma ono w swem łonie jakąś odrobinę względów i dla polaków rzeczywistych. Tak albo nie — odpowiedzieć trzeba — odpowiedzieć kategorycznie — choćby przez prostą przyzwoitość nie mającą nic wspólnego z butą i arrogancją dzieci pewnego plemienia; choćby wreszcie dla utrzymania powagi stanowiska zarządu.

Niech sobie kto chce milczy, ja jednak o tej odpowiedzi przypominać będę, a tymczasem pozwólcie mi palnąć reklamę jednemu z mych najmilszych, serdecznych.

Już miałem nie wspominać o czynach pełnych poświęcenia panów wydawców, gdy oto wpadł mi w rękę... różowy prospekt Kuryerka p. p. Orgelbrandów.

I on się poświęca dla dobra społeczeństwa bo oto ukończywszy encyklopedyę, w której tylko złośliwi mogli dopatrywać jakieś „stare błędy“, zamierza (za pewną naturalnie dopłatą) obdarzyć naród przedrukiem „Starożytniej Polski“ Balińskiego. Wprawdzie owe tak szumnie zapowiedziane *premium* Kuryerka i dziś można nabywać w każdej księgarni po *zniżonej cenie*; można je nabywać po cenie bodaj niższej nawet niż wynosi oznaczona przez pp. Orgelbrandów dopłata; wprawdzie i handlarze uliczni roznoszą to samo dzieło a sprzedają za bezcen, lecz to nic nie szkodzi. Pano wie wydawcy spełniają nowy akt poświęcenia, przeto szanowna publiczności, spiesz ze swoim „poparciem“. Bo chociaż „Starożytną Polskę“ możecie dostać i taniej i w gotowej już księdze, to jednak moglibyście nie mieć takiego *kuryerka* który, jak głosi „prospekt“, ma już „poważny zastęp czytelników“ związanych z nim nietyle ową starą encyklopedyjką ile raczej „współnością opinii i przekonań“... p. p. Orgelbrandów — kuryerka, który każdej chwili „gotów

jest nie do anonsowania o złamanych i dziurawych mostkach (w dzielnicach nalewkowskich zwłaszcza) ale do, wystąpienia czy to z poparciem czy z obroną postępowego, *liberalnego* kierunku“. Tylko nie pomyślcie przypadkiem że tu idzie o jakiś postęp i rozwój judaizmu, lub o ten liberalizm Laske-rów pod osłoną którego Izrael najszybciej utył i ogarnął świat swym... niezdrowym oddechem. Nie; — „Kuryerek“ p. p. Orgelbrandów ma cele wyższe, podnioslejsze. Gardząc mamona i geszeftem chce on tylko cywilizować pogrążone w ciemności zbutwiałych tradycji i przesądów społeczeństwo polskie; więc pomagajcież i jemu do spełnienia tego wielkiego posłannictwa...

Wypadałoby mi jeszcze pożegnać wraz z wami, czytelnicy, rok stary a powitać Nowy; lecz zrobię to chyba w przyszłym już numerze, z którym to „brzydkie“ pismo rozpoczyna *trzeci rok* istnienia i *trzeci rok* tańca z milionem „serdecznych“...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pomnik Gambetty. — Wykład znaczenia mających go zdość figur allegorycznych. — Pani Clovis-Hugues i wpływ jej heroizmu. — Ideał kobiety francuzki a polski. — Wybór i zatwierdzenie nowego burmistrza w Krakowie. — Nowy malarz w Krakowie. — Nasze szczęście do arcyzmu. — Herms tenor polak. — Francuzki plagiat „Posażnej jedynaczki“. — „Germinal“ Zoli plagiatem.

Wielki trybun francuzki — mamże objaśniać że to Gambetta? — doczeka się nareszcie pasportu do nieśmiertelności: konkurs na pomnik jego ostatecznie został rozstrzygnięty, pierwszą nagrodę otrzymał p. Aubé rzeźbiarz i pan Bouleau, budowniczy. Około postumentu będą siedziały dwie figury allegoryczne: *Sila* i *Prawda*; pierwsza z nich ma ostrzegać wielkich trybunów, że póty tylko są silnymi, dopóki działają z za kulis; — jak tylko przyjdzie stanąć w otwartem polu, *clapsit gloria mundi!* Druga ma świadczyć o tej prawdzie, że mali ludzie nigdy nie będą wielkimi, choćby im większe pomniki niż Gambecie dźwignięto. — Co ma znaczyć na szczycie obelisku lew skrzydlaty niosący posążek Rzeczypospolitej? dalibóg nie wiem. Zamało jestem biegły w Talmudzie; trzeba by się o to spytać p. Jeske-Choińskiego.

Drugi z kolei pomnik wystawi zapewne dzisiejsza Francya pani Clovis-Hugues, kobiecie strzelającej, kobiecie rewolwerowej, i to prawdopodobnie za jej życia jeszcze. — Dzisiaj już jest ona bohaterką, cały Paryż o niej mówi, mówią o niej wszystkie dzienniki, „*Illustracya*“ francuzka jej poświęciła cały jeden swój numer, tak jak, nie przymierzając, nasze *illustracye* poświęcają swoje numera Kopernikom, Kochanowskiemu, Sobieskiemu i t. p. Wszak wiecie co zrobiła pani Clovis-Hugues? Morin, agent instytucji u nas na szczęście niepraktykowanej, niby prywatnej policji, trudniący się dostarczaniem dowodów, których same strony interesowane dostarczyć nie mogą, zarzucił jej fałszywie stosunki miłosne z niejakim panem Le Normand. Pani Clovis-Hugues, żona deputowanego ze skrajnej lewicy, wytoczyła mu proces, wygrała go, niewinność jej została udowodnioną a Morin skazany został na dwa lata więzienia. Ponieważ jednak usiłował wymigać się od tej kary zyskując w sądzie odroczenia, ponieważ pani Clovis-Hugues odbierała ciągle listy anonimowe pełne obelg dla niej, których autorstwo przypisywała Morinowi, więc spotkawszy go pewnego pięknego dnia w pałacu sprawiedliwości, gdzie uzyskał nową odroczenie, palnęła do niego z rewolweru. Morin po długich cierpieniach umarł, lecz listy anonimowe z jego śmiercią nie ustały; trudno przypuścić, żeby je z tamtego świata pisywał. Pani Clovis-Hugues została uwięziona, — ale opinia publiczna jest za nią i przysięgli wydadzą jej niezawodnie werdykt niewinności; wszak uniewinnili już tyle kobiet wątpliwej reputacji, mszczących się wityrolemem i tym podobnymi ingrydyencyami na swoich mniemanych uwodzicielach, którzy nieraz byli właśnie uwiedzionymi. — Pani Clovis-Hugues wprowadziła w modę rewolwer; kortezanki paryzkie strzelają teraz ludzi jak kaczkę po ulicach, a przykład dobry podziałał nawet na Niemcy, gdzie się zdarzyło już parę podobnie krwawych dramatów. — Dokąd my ostatecznie idziemy?...

Można było boleć szczerze nad panią Clovis Hugues że padła ofiarą może intrygi, której Morin w każdym razie był tylko narzędziem, a może tylko brudnej, nieogłędnej chęci zarobku, ze strony człowieka który jej nie znał, — nie możemy jednakże przyznać, żeby dla przyspieszenia wymia-

„Dziennik dla wszystkich“ pomieścił niedawno artykuł p. t. „Szwindel budowlany“, podpisany pseudonimem: „Zajac“.

ru sprawiedliwości, który uzyskała ale który wydał jej się za powolnym, miała prawo odwoływać się do morderstwa. Przed podobnym ideałem kobiety nie możemy uderzyć czołem i żałujemy społeczeństwa, które tak jak francuzkie pada przed nim na kolana. Wolimy ideał nasz, ideał słodyczy, miłości i poświęcenia bez granic. może nie tak efektowny jak francuzki, ale zacniejszy, wyższy, godniejszy i kobiety naszej, i społeczeństwa naszego.

Każda droga, mówią, prowadzi do Rzymu, dla czegoż droga z Paryża nie miała nas zaprowadzić do Krakowa? W Krakowie, po ustąpieniu p. Weigla, wybór na prezydenta miasta padł na p. Feliksa Szlachtowskiego, a cesarz Franciszek Józef wybór ten zatwierdził. Nowy burmistrz krakowski to człowiek wielkiej zacności i miał rację hr. Kazimierz Badeni, delegat namiestnictwa, naczelnik rządu w Galicji zachodniej, gdy przy akcie odebrania przysięgi od nominata, podniósł prawosć jego charakteru i przywiązanie jego do miasta, którego został gospodarzem. Czy nowy burmistrz będzie miał dość inicjatywy niezbędnej na jego stanowisku, i dość energii potrzebnej do usunięcia pewnych... nieregularności, które się za jego poprzednika do instytucji magistrackiej zakradły, to inne pytanie, które dopiero czas rozstrzygnie; to jednak pewna, że wybór tym razem padł na jednego z najgodniejszych.

Dobrze powiedziałem w przeszłej mojej pogadance, że Matejko ma szczęśliwą rękę: oto znów nowy talent wykłówa się z pod jego opiekuńczych skrzydeł; z Krakowa z wielkimi pochwałami piszą o nieznanym jeszcze u nas, o ile mi się zdaje, uczniu jego, panu Strażyńskim. Obraz „Walgiery wdaly“, osnuty na znanej legendzie przywiązanej do starych murów Tyńca pod Krakowem, pochwycono przez po ukończeniu z pracowni młodego artysty. Obecnie p. S. pracuje nad nowym obrazem większych rozmiarów: „Walka gladiatorów“. Szkoła krakowska dobrze się zasługuje sztuce ojczyściej.

Już to ku pociesze w mnogich smutkach naszych, nie możemy się żalić obecnie, że na polu sztuki szczęścia nie mamy.

„Gazeta Gdańska“ (*Danziger Zeitung*) donosi, że słynny dziś w Niemczech tenor Herms, jest rodem z Rawicza, z matki warszawianki i doskonale mówi po polsku.

W Paryżu, w teatrze Palais Royal, w tych dniach przedstawiono po raz pierwszy komedię pana Ordonneau „Les petites Godin“, która nie tylko pod względem myśli ogólnej, ale pod względem sytuacji a nawet scen pojedynczych, ma więcej niż dziwne podobieństwo do „Posażnej jedynaczki“ naszego Fredry. A notabene plagiat ten cieszy się niezmiernym powodzeniem i znakomitą „kasę robi“ teatrowi.

I jeszcze jedna kwestya plagiatowa z paryżkiego świata literackiego. Słyszałem wielu admiratorów ostatniej powieści Zoli, drukującej się, jeżeli się nie mylę, w odcinku dziennika „Temps“, pod tytułem „Germinal“. Żnacie ją może, bo przecież jeden z naszych dzienników prowincjonalnych — nie wymieniam który, nie chcąc mu robić... reklamy — tak się uwinął, że ją na ciepło przenosi w polskim przekładzie do swoich łamów. Otóż w tych dniach w „Figarze“, do którego nawet Zola pisuje czasami artykuły, wystąpił niejaki pan Talmayer, pisarz prawie nieznany, z pretensją, że nie tylko cała treść, ale pojedyncze ustępy, sceny, rozmowy „Germinala“ skradzione żywcem zostały z jego powieści p. t. „Grisou“. „Figaro“ na poparcie tych pretensyj podaje pierwsze rozdziały obu powieści, wydrukowane obok siebie.

No, że tam pan Ordonneau tak się... niegrzecznie obzedł z naszym Fredrą, pisarzem z jakiejś tam dzikiej Polonii, której pan plagiator zapewne od Polinezyi odróżnić nie umie, to jeszcze mniejsza; ale żeby taki wielki bożek powieściopisarstwa jak Zola, tak.. śmiało obrabowywać jednego z swoich własnych współbożków, tylko *minorum gentium*, to już chyba nie uchodził...

Zobaczmy jak się też Zola będzie wykreczał?... — Jak się dowiem, to wam opowiem. — A tymczasem do widzenia! Wesołych Świąt, kochani czytelnicy!

E. Jerzyna.

J U D A I C A.

Niemieccy „ochotnicy“ w służbie żydowskiej.

Każdy, kto choć pobieżnie spojrzy na Berlin, dostrzeże zaraz, że ilość tak zwanych w ogólności „interesów“, stanowi tam legion. Nie tylko na ulicach większych, ale na najmniejszych i najnudniejszych uliczkach, ciągną się tam, nieprzerwanym prawie szeregiem, sklepy przy sklepach,

gospody przy gospodach. Częstoć jeden dom mieści w sobie cały tuzin sklepów i kantorów, rozdzielonych między sutereny, parter i antresole. Nieraz w jednym domu gnieździ się trzy albo i więcej gospód, każda dla innej klasy gości. Ta mnogość nie zostaje w żadnym stosunku do rzeczywistej potrzeby. Trzy czwarte wszystkich sklepów, i gospód mogłoby być jutro zamknięte, a brak ich zupełnie nie dał by się uczuć. To też ogromna ich większość węgętuje za ledwie; po większej części handlarze i szynkarze pracują tylko na niepomiernie wysokie komorne, gdyż dzienny ich zarobek, w ogóle ledwie parę talarów wynosi. Mimo tego nadmiaru i mimo ciągłych bankructw, codziennie otwierają się nowe „interesa“. O kapitale obrotowym mowy niema. Kto jest w stanie zapłacić z góry komorne za kwartał, bez namysłu otwiera sklep lub restaurację; za urządzenie nie płaci, a towaru z łatwością dostanie na kredyt. Mimo niezmiernej konkurencji publiczność źle jest obsłużoną, gdyż interes jest za kosztownie prowadzony, a handlarz nie może liczyć na stałą klientelę. W tym samym stopniu jak się mnożą sklepy i gospody, opróżniają się i zmniejszają warsztaty. Nikt pracować nie chce: każdy rad by tylko handlować i szachrować. W Berlinie wszystko garnie się do handlu i kramarstwa: mężczyźni, kobiety, dzieci. Między drobnymi oficjalistami prywatnymi i publicznymi jest setki takich, którzy obok swego zajęcia jakiś jeszcze interes prowadzą, albo żonie i dzieciom prowadzenie go poruczają. Jeden z głośnych grinderów na zgromadzeniu ogólnem stowarzyszenia kupieckiego powiedział, że 60 procent ludności berlińskiej do stanu kupieckiego należy. Straszny stosunek! Wybujale nad miarę kramarstwo wpływa na zdrożenie artykułów życia, pogarsza i fałszuje towary i sztucznie podnosi ceny.

Niby robactwo mnożą się stojący za pulpitem kantorem albo za ladą sklepową. Kto skończył szkołę elementarną, uważa się za zbyt uczonego na rzemieślnika i na „kupca“ się kieruje. Mnóstwo rzemieślników, kramarzy i małych urzędników przez próżność odejmuje sobie ostatni kawałek od ust a posyła synów do gimnazjum, zamiast ich czegoś pożytecznego kazać uczyć. Ztąd przepelnienie szkół wyższych, które państwo i gminy ogromne summy kosztują i ciągle muszą być pomnażane. Ztąd mnóstwo pół i ćwierć-wykształconych — i niby lawina rosnący i zagrażający społeczeństwu, proletaryat umysłowy. Wielu przemysłowców i kupców trzymają tylko uczniów, dlatego że są tansi. Uczniowie zawsze są poszukiwani a nawet przyjmowani bywają tacy, którym brak potrzebnego wykształcenia szkolnego. Gdy się taki młody człowiek już poduczy, nie może zwykle znaleźć pomieszczenia. Ztąd jak również z powodu przesilenia ekonomicznego, niedostateczna zapłata subjeptom, spadanie gaży. „Za 75, 60 albo i 50 marek miesięcznego wynagrodzenia, w których młody człowiek opędza sam wydatki na stół i mieszkanie, musi jeszcze ubrać się elegancko. — Ztąd znów częste sprzeniewierzenia się i małwersacje; ztąd przerażające i niepodobne do wiary mnożenie się subjeptom handlowych bez miejsca. Nawet z tych którzy posiadają wykształcenie fachowe i dobre świadectwa, tysiące pozostają bez zajęcia. Wszystkie naturalnie garnie się do stolicy. Bez przesady można powiedzieć, że z subjeptom bez miejsca w Berlinie, dałby się cały korpus armii utworzyć. Miesiące całe, czasem lata, starają się nadaremnie o umieszczenie, gotowi w końcu chwycić się jakiegokolwiek zajęcia, a nie znajdując żadnego, zastawiają albo sprzedają jedno ubranie po drugim, nie mają dachu nad głową, marzną, głód cierpią i z nędzy spadają na żebraków albo złodziei, lub też z rozpaczny odbierają sobie życie.

Z tych smutnych stosunków korzystają zresztą tylko przemysłowcy-żydzi. Izrael jest zawsze pierwszy na drodze „postępu“ i każdą biedę umie wyzyskać. Tugendhold np. potrzebuje subjepta, ale dla oszczędności przyjmuje tylko „ochotnika“. Mówi on młodemu człowiekowi, który mu się przedstawia: „W tej chwili niema u mnie żadnego miejsca; może się otworzy dopiero za 2 lub 3 miesiące. Czy chcesz pan tymczasem wstąpić do mego handlu jako „ochotnik“, (*Volontär*) i poprzestać na 20 markach miesięcznie na drobne wydatki (*Taschen-geld*)? Jest to niesłychanie mało, ale młodzieniec pociesza się nadzieją i stara się przez pilność położyć zasługi. Po upływie trzech miesięcy, miejsca jeszcze nie ma, ale Tugendhold umie na tych samych warunkach utrzymać młodego człowieka jeszcze na następny kwartał; następnie szuka z nim sprzeczki, wyrzuca go i przyjmuje innego „ochotnika“.

Piękny jak widzimy, los „ochotników“ niemieckich w służbie żydowskiej! U nas niema wprawdzie ochotników takich, lecz iluż jest zato obsługujących Izraela murzynów!

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

„Kronika Rodzinna“ na wezwanie nasze aby nam wskazała, gdzie to mianowicie dostrzegła w *Roli* tendencje prześladowania, nawet robotników żydowskich, jak również tendencje podburzające i w ogóle anti-społeczne a nawet anti-chrześcijańskie (!), na wezwanie, powtarzamy, to nasze, „Kronika“ jak to mówią, „wykreśliła się sianem“, bąknąwszy je dynie, że ona wypowiedziała tylko „poglądy zgodne z wygłaszaniami z kazalnicy odezwanymi kapłanów podczas zaburzeń anti-żydowskich“. Otóż, sama ta jej odpowiedź zdradza nader wyraźnie, że redakcja „Kroniki“ przyjmując i pomieszczając kłamstwo, zaczerpnięte żywcem z „Izraelity“, nie zadała sobie trudu poznania bliżej owych przerażających i w ogóle karygodnych intencji *Roli*. Inaczej proste poczucie sumienności byłoby ją z pewnością powstrzymało od rzucenia głoślowej insynuacji uwłaczającej każdemu organowi polskiemu a tembardziej organowi stojącemu jakoby na gruncie idei chrześcijańskiej. Nieraz już bowiem mieliśmy sposobność powiedzieć to wyraźnie, że o ile z jednej strony nie braknie nam nigdy gorących słów zachęty do obrony legalnej w obec groźnej i rozwielniającej się przewagi judaizmu, o tyle z drugiej, dla wszelkich gwałtów i samowoli my pierwsi mielibyśmy zawsze surowe słowo potępienia. Kapłani odwołujący ludność nieoświeconą od zaburzeń, spełnili istotnie jeden z najpiękniejszych aktów miłości i tolerancji chrześcijańskiej; ale ciż sami kapłani, w poczuciu tejże samej miłości nie mogą patrzeć obojętnie, jak kasta spekulantów i pasożytów wysysuje ludność uczciwie pracującą, jak ją rozpaja i demoralizuje i jak w ogóle judaizm zakaza rozkładowym swoim pierwiastkiem zdrowe organizmy społeczeństw chrześcijańskich, grożąc im jedną z plag najstraszniejszych: bezwyznaniowością. Miałaby „Kronika Rodzinna“ o tem wszystkim nie wiedzieć? Przeciwnie, wie dobrze a jeszcze lepiej wie i autor owego wystąpienia, który, jak już wspomnieliśmy, pisując w jednym z dzienników artykuły przeciwko żydom, miał dość... odwagi wsunąć do „Kroniki Rodzinnej“ niegodną uczciwego pióra napaść judofilską. To też wiemy i my aż nadto dobrze, że na dnie całej tej, pozornie dziwnej sprawy tkwi tylko *prywatnie*, którą rozkrylibyśmy tutaj bez wszelkich zgłębiań obłonek, gdyby nie ten jeden wzgląd tylko, że na czele „Kroniki Rodzinnej“ stoi kobieta, która mogła łatwo uleść albo obałamuceniu albo podejściu. — Powinno to przecież być na przyszłość dla redaktorki „Kroniki“ dość wyraźną przestrogą i powstrzymać ją od dobrodusznego pomieszczenia w organie chrześcijańskim napaści i denuncjacji *par excellence* żydowskich.

Konkurs. Redakcja „Gazety Rolniczej“ ogłosiła konkurs na napisanie rozprawy specjalnej p. t. „W jaki sposób prowadzić nadal gospodarstwo, ażeby pokryć niedobory, powstałe wskutek obniżenia cen zboża, a głównie pszenicy“? — Nagroda wynosi rs. 300 a imiona sędziów konkursowych zostaną później ogłoszone. Rozmiar rozprawy nie powinien przerosnąć 2-ch do 3-ch arkuszy druku. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 Czerwca 1885 roku. Nie potrzebujemy dodawać, iż wybrany temat należy dziś w stosunkach ekonomicznych naszego kraju, do najżywniejszych.

Jubileusz 25-cio letniej działalności profesorskiej zasłużonego wielce d-ra Hoyerera obchodzonym był przez warszawskie Towarzystwo lekarskie w dniu 20 b. m. Podczas uczty jubileuszowej d-r Hoyer otrzymał mnóstwo telegramów gratulacyjnych nadeszłych z różnych stron kraju jak również z zagranicy od wielu znakomitości lekarskich.

Filantropia. Według doniesień dziennikarskich, grono ludzi zamożnych zebrało jakoby poważną sumę wynoszącą z górą 20 tysięcy rubli celem obrócenia jej na pożyczki dla ułatwienia dalszej produkcji warsztatowej tym rzemieślnikom, którzy z powodu braku kapitału, zaprzestali jej byli zmuszeni. Bliższe szczegóły dotyczące tego przedsięwzięcia nie są jak dotychczas znane.

Nowości wydawnicze. Nakładem p. A. J. Wiśniakowskiego wyszedł cały szereg gier i zabawek dla dzieci. Wydawnictwo to podjęte i prowadzone z celem pedagogicznym może istotnie dać dzieciom nietylko rozrywkę ale i prawdziwy pożytek.

P. Fr. Komierowski wydał zeszyt utworów przeważnie humorystycznych p. t. „Gwiazdka“. Obok pięknych obrazków Kl. Junoszy i Półkozica, spotykamy tutaj napisany z serdecznym ciepłem i talentem szkic p. Aleksandra Messyngu, p. t. „Kawałek Opłatek“. Powtarzamy, rzecz to istotnego talentu, a powtarzamy tem chętniej, że p. Messyng nie należy widocznie do autorów protegowanych przez pewne koterye dziennikarskie, nawykłe do podnoszenia i zalecania tylko własnych... miernot.

Z teatru i muzyki. Wystawiona w zeszłą sobotę, na scenie teatru Małego operetka pani Ludmiły z Mikorskich Jeske-Choińskiej p. t. „Zuch Dziewczyna“ została sympatycznie przyjęta przez publiczność warszawską. Dodać należy, iż jest to pierwszy utwór muzyczny większych rozmiarów napisany przez kobietę.

W zeszłym tygodniu popisywała się w Warszawie gra na skrzypcach młodzianka, 15-to letnia włoszka p. *Teresina Tua*. Licznie zgromadzona publiczność zachwycona była grą utalentowanej koncertantki której i krytyka kompetentna oddaje jednogodne pochwały.

Z Cesarstwa. Według doniesień pism rossyjskich, ministerjum wojny zamierza wnieść do komisji hr. Pahlena — dla spraw żydowskich — projekt obostżenia przepisów dotyczących udziału żydów w służbie wojskowej.

ZAGRANICZNA.

Wezechnica Jagiellońska. liczy w b. roku szkolnym 940 słuchaczy, a mianowicie: 63 na wydziale teologicznym, 412 na prawno-administracyjnym, 337 na lekerskim, 82, na filozoficznym i 37 farmaceutów.

W Baltimore obraduje obecnie sobór plenarny kościoła katolickiego w Ameryce. Bierze w nim udział 13 arcybiskupów i 64 biskupów.

W Australii znajduje się niezbyt liczne kółko zapędzonych tam różnemi kolejami losu polaków. Między innemi w New South Wales w maju r. b. przebywało ich dziesięciu. Utworzyli oni towarzystwo, którego zadaniem jest utrzymanie wśród uczestników cech narodowości, do której należą. W tym celu towarzystwo zamierza sprowadzać sobie z Europy pisma polskie. Pomiędzy osiadłymi tam polakami znajduje się inżynier, p. Czarliński.

Paryżki dziennik Figaro oblicza, że w Paryżu znajdowało się na początku grudnia 36,500 robotników, niemogących zarobić na kawałek chleba.

Wynalazek sposobu kierowania balonami dokonany przez p. p. Krebs i Renard zyskał już poniekąd oficjalne uznanie; rząd francuzki bowiem, jak donoszą dzienniki zagraniczne, obdarzył wynalazców krzyżem legii honorowej.

Nekrologia.

I znowu jedna świeża mogiła! Ś. p. *Leon Siemiński*, współwłaściciel dóbr Skrzydlów w powiecie Radomskim, licząc zaledwie 44 lat wieku, zakończył życie d. 11 Grudnia r. b. w Warszawie, dokąd przybył dla poratowania zdrowia. Zwłoki ś. p. Leona przewiezione zostały do grobu familijnego Zielonków w Mstowie. — Jak zaś ś. p. *Siemiński* był cenionym i szanowanym powszechnie: przez rodzinę, współobywateli i lud, dowodem tego było niezwykle zebranie i zjazd z dalekich nawet stron na pogrzeb. Żal nam — żal serdeczny pozostał po dobrym mężu, ojcu, współobywatelu i pracowniku cichym, spokojnym a uczynnym. S. Ch

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Rafałowi*. Stokrotne i najserdeczniejsze dzięki za Opłatek. Najmilsze to dla nas dowody uznania.

Sz. Ks. *E. w I.* Bóg zapłać za pamięć i łyczliwość; prospekta i listy wysyłamy.

P. S. Wężyk z Podlasia. Uwagi sz. pana pomieścimy najchętniej w jednym z przyszłych numerów w „Przeglądzie spraw ziemiańskich.“

Arkonii w Rydze. Owszem, — z przyjemnością.

P. L. Z. z War. Nie nas to sz. panie nie obchodzi, że jakiś „pachołek izraelski“ w jakimś tygodniku p. Lewenthala skaeze do oczu ludziom od których dzieli go cała przepaść pojęć o prostej uczciwości. Możemy tylko zawzięlić się nad nieością moralną takich... istot, lecz nigdy wdawać się z niemi w jakiegokolwiek rozprawę. Z tego też względu i „repliki“ sz. pana drukować nie możemy.

Reklamy i Ogłoszenia.

Nowo otworzony
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
pod firmą

„STANISŁAS“

Hotel Niemiecki — ulica Długa Nr. 29.

Poleca wybór najświeższych materyałów oraz nowości Francuzkich i Angielskich.

Obstalunki wykonywa podług Żurnali Paryżkich. — Ceny bardzo przystępne.

Magazyn posiada wybór Mundurów, Bluz i Szyneli studenckich.

Nakładem Księgarni
TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki
w Warszawie

Chmielna 8

świeżo wyszło dzieło p. t.

PAN TADEUSZ

Adama Mickiewicza
Studjum estetyczno-literackie
przez D-ra Henryka Biegeleisena

(z dodaniem facsimile z autografu „Pana Tadeusza“, oraz podobizny medalionu A. Mickiewicza i kart tytułowych pierwszego wydania „Pana Tadeusza z roku 1834).

Cena Rs. 2,50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6—6)

Gazeta Rzemieślnicza

wychodzić będzie w roku przyszłym 1885, na tych samych warunkach prenumeracyjnych:

W WARSZAWIE:		NA PROWINOYI:	
Rocznie . . .	Rs. 4 k. —	Rocznie . . .	Rs. 5 k. 20
Półrocznie . . .	„ 2 „ —	Półrocznie . . .	„ 2 „ 60
Kwartalnie . . .	„ 1 „ —	Kwartalnie . . .	„ 1 „ 30
Miesięcznie . . .	„ — 35		

W GAZECIE RZEMIEŚNICZEJ pomieszczane są prace, T. T. Jeża, Al. Makowieckiego, F. K. Martynowskiego, Ks. Z. Chełmickiego, Wł. Sabowskiego, J. Juszczyka, E. Jachowicza, Ig. Zawiszewskiego, Al. Haubolda, St. Przyborowskiego, Al. Messynga i wielu innych.

Wszyscy nowo-przybywający prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie ciekawej powieści F. K. Martynowskiego p. t. „W drodze do mi-strzostwa“.

Biurow Redakcyi w Warszawie, Nowy Świat 46. (3—2)

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH Robót Kościelnych i Salonowych JAKÓBA BORAWSKIEGO

egzystująca od roku 1862

róg ulic Krakowskiego-Przedmieścia i Trębackiej Nr. 1^a.

dawniej mieszcząca się przy ul. Podwal 12.

Podejmuje się wszelkich robót w zakresie Fabryki wchodzących, jako to: W dziale robót salonowych: ram w różnych stylach, od najskromniejszych do najwspanialszych ornamentacyjnych i gładkich, złoconych i oxyłowanych w kolorach różnych kruszców, mebli złoconych, złoceń plafonów ornamentacyjnych i ścian etc. etc. W dziale robót kościelnych — budowania nowych ołtarzy, ambon, konfesyjonałów i całych umeblowań kościoła, zastosowując to wszystko do struktury i wymagań budynku.

Niezależnie od tego, podejmuje się odnawiania wszelkich zniszczonych robót, jako też przeistaczania ołtarzy i t. p. starych i niekształtnych, zachowując w tem wszystkim smak i gust estetyczny.

Magazyn Starożytności
i DZIEŁ SZTUKI (2 2)

Zakład reparacyjny dzieł sztuki.

Jakób Borawski Trębacka Nr. 1^a.

TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

perskich, Kaukaskich, Bucharских, Uralskich, Angielskich i innych — od s. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. KOLDER różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop — Przedmiotów Orientalnych i t. p. Magazyn Giełzyńskiego w p. dwórze — Marszałkowska N. 65. 52—43

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI WIECZORY RODZINNE

W roku następnym 1885 wychodzić będzie w formacie powiększonym z dwoma dodatkami; z tych jeden ilustrowany dla młodszej dlatwy, drugi w formacie książkowym zawierać będzie powieści wyborowe dla starszych panienek i chłopczyków. Wieczory Rodzine pomieszczają: Opowiadania historyczne. — Życiorysy znakomitych ludzi. Wiadomości z nauk przyrodzonych, historii odkryć wynalazków, Powieści. — Podróże. — Zagadki historyczne i geograficzne z nagrodami z różnych przedmiotów. Na rok przyszły przygotowaliśmy do druku między innymi: Królewicz tulacz. powieść historyczną z XVI wieku. Pamiętnik szesnastoletniego wędrowca w krajach podbiegunowych. — Przygody młodych podróżników w Ameryce i w dalszym ciągu: Gawędy podsłuchane u Niemnowej fall oraz Zbiór legend i podań dawnych.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Przesyłki pieniężne adresować najlepiej wprost do Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 8.

Prenumeratory oprócz książek wymienionych na okładce dostać mogą również po cenach niższych o połowę, to jest po rs. 2 — z przesyłką zaś pocztową rs. 2 kop. 50 piękne oleodruki jako to: Brandta Józefa: Towarzysze pancerni Straszynskiego Młodzieniec i szatny oraz portret Kościuszki za rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 2.

Nakładem Księgarni
TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki
w Warszawie
Chmielna 8
wyszły z druku

KLEMENSA JUNOSZY Z MAZURSKIEJ ZIEMI

Szkice i obrazki wiejskie.

Cena Rs. 1 50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6—6)

KALENDARZ „WIEKU“, ILLUSTROWANY na rok 1885.

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi. Skład główny w Redakcyi „Wiek“, Nowy Świat 59. Kalendarz prócz zwykłych wiadomości kościelnych i urzędowych zawiera:

I. **Dział literacki.** Życiorysy (z portretami). Powieści i utwory powieściowe. Rolnictwo i Przemysł. Przeglądy polityczny, literacki, teatralny, rolniczy, społeczny, oraz z dziedziny odkryć i wynalazków.

II. **Dział Informacyjny.** (Bardzo obszernie opracowany).

III. **Dział adresowy.**

Cena egzemplarza kop. 50.

Prenumeratory „Wiek“ kosztów przesyłki „Kalendarza“ nie ponoszą.

NOWO-OTWORZONY

Handel Win i Delikatesów F. PORADOWSKIEGO 52-14

ulica Trębacka Nr 1, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca znaczny wybór Win, Likierów, Araków i Wódek wszelkiego rodzaju, Bakalje świeże, Pierniki Jarosławskie, Młogi obłęgskie, Makrele, Ser Roquefort, Ostrygi. Honary żywe, Śledzie bez ości, Sardynki i t. p. Konserwy. — Sniadania gorące i Kolacje. — Na 1-om piętrze gabinety. — Handel otwarty do godz. 3-iej w nocy.

Dentysta A. Głogowski b. Asystent D-ra Kobylińskiego.

Wstawia zęby sposobem uznanym za najlepszy od Rs. 2, wstawia plombę różnego rodzaju, po cenach niskich. — Ulica Marszałkowska Nr. 40 róg Zgoda, wejście od ul. Zgoda. Przyjmuje od 10-tej z rana do 6-tej po południu. (12—2)

nr 26152

CZASOPISMA

**WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN
PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW**nowo założony w WARSZAWIE,
ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego,
pod firmą:**Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.**Poleca Serwis stołowe i do umywalk w najnowszym guście, Kryształ
francuskie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie, Naczynia
do Restauracji. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych
(kamiennych). Kompletne urządzenia do Aptek oraz Szkło ekspedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13—11

Sprzedaż hurtowa i drobiazgową.

70 Nowy-Swiat 70

Nafta amerykańska i kaukazka.
Najprzedniejsze Oleje do jedzenia,
palenia i maszyn.

Oleje mineralne.

Smary do wozów i trybów.

Ligroina, Benzyna i Terpentyna.

Mydło twarde i szare.

Swiece stearynowe Krajowe
i Newskie.

Krochmal pszenny i ryżowy.

Ultramarina i Indygo.

Lakier i massy do podłóg.

Farby w różnych kolorach.

Ocet stołowy i estragonowy.

Najprzedniejsza Oliwa nicejska.

Mydło toaletowe, Woda Kolońska,
Proszek do zębów. 13—9

poleca po możliwie niskich cenach

STEFAN KIRSZENSTEIN

70 Nowy-Swiat 70

Zakład Zegarmistrzowski

K. ZAWISTOWSKIEGOw gmachu Teatralnym od ulicy
Wierzbowej.otrzymał transport Zegarków Genewskich
gustownych a niedrogich. Zegary stołowe
francuskie. Regulatory, Budziki fantazyjne
i Dewizki z trwałej kompozycji, i takowe
poleca po cenach przystępnych. (6-6)Zakład przyjmuje reperację Zegarków i Ze-
garów, z gwarancją za selsie i punktualne wy-
kończenie.**MARGUERITE** 13—8

poleca

karety i powozy do wynajęcia. Hotel Krakowski, ulica Bie-
lańska, oraz filia ulica Chłodna Nr. 16.

Specjalnie

wynajmuje bryczki z końmi na polowanie.

SKŁAD PŁOTNA, HAFTÓW

A. W. Wilczepo 22-letniej egzystencji w gmachu Resursy Obywatelskiej
przeniesionym został na ulicę Nowy-Swiat Nr. 55.

i poleca w znacznym wyborze: (4—2)

PŁOTNA czysto lniane	od rs. 16 kop. —	sztuka.
prześcieradłowe	" —	50 łokiec.
PÓLPŁOTNA	" 4	50 sztuka.
GARNITURY 6 osób	" 4	50
12 osób	" 10	50
KOSZULE męskie prane	" 1	65 sztuka.
PRZESCIERADŁA bez szwu	" 1	— sztuka.
REZCNIKI	" 4	50 tuzin.
SKARPETKI	" 4	50 tuzin.
PONCZOCHY	" 7	50 tuzin.
KAFTANIKI ciepłe	" 1	35 sztuka.
CACHENEZ jedwabno	" 1	20 sztuka.
CHUSTKI kolorowe	" —	15 sztuka.
" płócienne haftowane	" —	40 sztuka.
" batystowo	" 5	50 tuzin.
KRAWATY męskie	" —	30 sztuka.
ŻABOTY	" —	60 sztuka.
GARNITURY damskie koronkowe	" —	80 sztuka.
damskie, haftowane	" 1	— sztuka.
FIRANKI angielskie	" —	30 łokiec.
PERKALE	" —	10 łokiec.
DYMKI	" —	17 łokiec.
BARCHANY	" —	20 łokiec.
KOŁDRY pikowe	" 7	50 para.

Bielizna gotowa, damska i męska, Neglitze, Hafty, Firanki
odpasowane etc. etc., od cen najniższych.CENY ŚCISLE STAŁE.
na do gatunków najwyższych.**TANI-POLSKI****MAGAZYN BŁAWATNY**

TOWARÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

POD FIRMA

W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej
Publicznosci nasz bogato assortowany skład, tak w Ma-
teryale półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i za-
graniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc
na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo
tanie, czego dowodem poniżej umieszczony**CENNIK.**

13—13

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2 $\frac{1}{2}$ łok. szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.	Armury czysto-wełniane na pokrycia futer i szub, łokiec po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.
Flanelki czysto-wełniane 2 $\frac{1}{2}$ łok. szerok., łokiec po kop. 90, rs. 1 i rs. 1.20.	Kaszmiry czarne czysto-wełniane po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25 1.50, 1.80, 2, 2.50.
Materyały gładkie pół-wełn., łok. po kop. 20, 25, 30 i 35.	Chustki duże czysto-wełniane, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.
Materyały czysto-wełniane w dobrym gatunku 2 łokcie szerok., łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.	Perkale białe od kopiejek 9 za łokiec.
Atlas wełniany na kołdry 3 łokcie szer., po rs. 1 k. 35.	Madapolam łokiec po kop. 18i 20.

Nowości zagraniczne:

Cheviot Belge 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.	Drap Tarascon 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.65.
Surenes nul 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.	Drap Hampton double face, 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.70.
Cheviot Allington 2 łokcie szerok., łok. po rs. 1.45.	Velvety czarne łok. od kop. 45.
Tricotine cardé 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.	Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Wazelkie podszełki w wielkim wyborze na akładzie.

Troszę numeru. „Religia sumienia”. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Dalmacya, przez T. T. Jeża (d. c.) — W ciemnościach (obrazek). — Listy z Galicji. (dok.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.) — W Dodatku: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.